Nr. 15. **Kraków, dnia 12 kwietnia 1914 r.** **Rok II.**



Redakcya i Administracya: **KRAKOW, MAŁY RYNEK I.**

Naczelny redaktor: **Jakób Bojko.**

Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie
w Austryi . . . . 4 K
zagranicą . . . . 5 K
Numer pojedynczy 10 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Pr. III. 32/14.
3

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, po myśli §. 493. p. k. orzekł, że umieszczone w Nr. 14. czasopisma: „Piast" z dnia 5. kwietnia 1914 artykuły względnie ustępy artykułu pod tytułem „Najważniejsze zadanie" cesarza Wilhelma, Neron XX. wieku, od słów: „Cesarz Wilhelm" do słów: „Łajdactw" oraz od słów: „Gdyby czasy" do słów: „Katolicyzm zostanie" zawiera w swej osnowie znamiona występku z §§. 491, 494. d. K. k. że zakazuje się rozszerzania inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym: albowiem w ustępach tych autor obwinia cesarza niemieckiego Wilhelma II. zwierzchnika państwa, zostającego z cesarstwem austryackiem w uznanych stosunkach prawa narodowego, bez przytoczenia prawnych okoliczności faktycznych, o pogardliwe przymioty.

C. k. Sąd krajowy karny Senat III.
Kraków, dnia 4. kwietnia 1914.

Z Rady Naczelnej P. S. L.

Wydział Naczelnej Rady Ludowej Polskiego Stronnictwa Ludowego odbył w niedzielę dnia 5 b. m. w Krakowie posiedzenie pod przewodnictwem prezesa, Jakóba Bojki. Omawiano bieżące sprawy polityczne. Uchwalono **zwołać Naczelną Radę Ludową na dzień 19 b. m.** Posiedzenie Rady Ludowej odbędzie się **w Tarnowie w sali „Sokoła" o godz. 2 popołudniu.**

Wydział Naczelnej Rady Ludowej Polskiego Stronnictwa Ludowego uchwalił też następującą rezolucyę:

„Uznając **jedność ludu** za najwyższe dobro, do którego PSL. zawsze dążyć będzie, Wydział Naczelnej Rady Ludowej PSL. oświadcza stanowczo, że ta jedność **nie może być okupioną kosztem podeptania najwyższych ideałów moralnych i etycznych.** Z tego stanowiska wychodząc, Wydział Rady Naczelnej stwierdza z całą stanowczością, że **wszelkie pogłoski o mającem jakoby nastąpić połączeniu się posłów ludowych na nowo z p. Stapińskim są pozbawione wszelkiej podstawy".**

Ostatnie podrygi Stapińskiego.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie socyalistyczno-ludowy wiec, zwołany przez samozwańczego prezesa Stapińskiego i szumnie nazwany przez niego »kongresem«. »Kongres« ten był zdarzeniem, dotąd w polityce niebywałem i wykazał najjaskrawiej całą **moralną nicość, korupcyę i zgniliznę,** jaką w politykę ludową wprowadził Stapiński.

Są u nas rozmaici politycy. Są politycy ze skrupułami i bez skrupułów, politycy z czystem i z bru-

dnem sumieniem. Ale politycy, mający ciężkie grzechy na sumieniu, dotychczas jeszcze nigdy nie podnosili i nie wysławiali publicznie swoich politycznych łajdactw. P. Stapiński na swoim wiecu publicznie swoje metody korupcyjne i przekupne wysławiał, jakby nie wiedzieć jakie cnoty.

Wygłosił on na tym wiecu mowę programową, w której nie było ani za grosz politycznej treści, poza tem, że obrzucał błotem posłów Witosa i Bojkę, że groził posłowi Bojce zdeptaniem go w błocie, poczem opowiadał takie rzeczy:

»W ciężkiej opresyi zwrócił się do mnie poseł Jaworski (wódz stańczyków) i oświadczył: »Dopomożemy panu, aby pan mógł przetrzymać. Damy panu pożyczkę 100.000 koron na kupno dziennika«. I p. Stapiński, »radykał«, »rewolucyonista«, »niepodległościowiec« i »śmiertelny wróg szlachty« wziął tę pożyczkę od stańczyków, którzy nie żądali za nią innego procentu, tylko sprzedania praw chłopskich.

Potem zaś mówił Stapiński: »Ja tu oświadczam wobec kongresu i prasy, że wziąłbym od niewiedzieć kogo pieniądze, bo należę do tych polityków, którzy się na wszystko odważą. I gdyby mi się udało uzyskać od hrabiny Potockiej jeszcze milion, a od hr. Tarnowskiego drugi milion, to nie wahałbym się ani na chwilę tych pożyczek podjąć«.

Takich oświadczeń u nas dotąd jeszcze na arenie publicznej nie było. Tembardziej nie było ich na kongresach partyjnych. Byli u nas wprawdzie łapownicy w polityce, ale **programów łapownictwa nie wolno było dotąd wygłaszać publicznie.** Za silną i za uczciwą była dotąd opinia publiczna.

Lud polski, który przed kilku miesiącami, poznawszy łajdactwa Stapińskiego, ze wstrętem się od niego odwrócił, może się teraz naocznie przekonać, że p. Stapiński nietylko nie zeszedł z drogi przekupstwa, na jaką wkroczył przed kilku laty, ale dla nasycenia swojej zemsty za zdemaskowanie go, gotów jest dalej brnąć w świństwa, bo cały swój program opiera na podeptaniu wszelkich zasad moralnych, wszelkich zasad uczciwości.

»Kongres« p. Stapińskiego okazał także drugą stronę jego polityki, równie ohydną, jak wspomniana przedtem.

Połowa sali, w której się ten wiec odbywał, zapełniona była socyalistami, wśród których nie brakowało oczywiście żydów, stanowiących jądro partyi socyalistycznej. Na estradzie koło prezydyum tego wiecu rozsiedli się posłowie socyalistyczni, rozsiadł się żyd, lwowski poseł Diamand, drugi żyd poseł Reizes, znany opiekun żydowski ze Lwowa poseł Breiter i im podobni luminarze. Chłopi, którzy się dali ściągnąć na ten »kongres«, zobaczyli po raz pierwszy w życiu na miejscu, na którem się zwykli znajdować przywódcy ludu, żydów i socyalistów. Pos. Stapiński uciekł się pod ich skrzydła, kiedy go uczciwy uświadomiony lud polski precz od siebie odrzucił, a sadzając ich na honorowych miejscach, pokazał chłopom, że **teraz oprócz niego, żydzi i socyaliści będą mu przewodzić.**

I to jest rzecz poprostu niesłychana. P. Stapiński pokazał przez to, że **z chłopa polskiego chce zrobić parobka żydów i socyalistów.** Przedtem zaprzedał lud stańczykom i wziął za to grube pieniądze, a kiedy lud się na tem poznał i wyparł się go, **poszedł do żydów i zaprzedał im chłopa polskiego**, oczywiście **także nie zadarmo**, bo p. Stapiński, jak sam powiedział na kongresie, zadarmo polityki nie robi.

Oto macie, kochani bracia, dowód, jak nizko upadł dawny przywódca ludowców. Pokazał on teraz że dla **niego niczem jest lud, niczem stronnictwo ludowe, bo jemu chodzi tylko o samą swoją osobę.** Ażeby się utrzymać na powierzchni, ażeby utrzymać się przy władzy, nie zawahał się połączyć się z największymi wrogami chłopa polskiego, byleby tylko przy ich pomocy i na ich usługach módz znowu wypłynąć na wierzch.

Pomylił się jednak p. Stapiński.

Cały uświadomiony, uczciwy lud polski brzydzi się łapownictwem, bo wie, że **polityka łapownictwa zgubiła Polskę i zgubić musi lud.** Cały lud polski, zdążający do jednego wielkiego celu, do wywalczenia wolnej, niepodległej Polski ludowej, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że **Polski nie odbudują ręce sprzedawczyków**, że nie odbuduje się Polski na zgniliźnie moralnej, którą za program postawił teraz Stapiński. Ludzie, którzy zapowiadają, że będą brali pieniądze, skąd się tylko da, Polski nie zbudują ale ją raczej sprzedadzą, jak p. Stapiński sprzedał stańczykom prawa ludu, za pieniądze wzięte od rządu. **Sprzedawczycy nie mogą też wywalczyć praw ludowi, bo ich wrogowie każdej mogą kupić**, jak to zrobili ze Stapińskim przy reformie wyborczej.

Następnie cały uświadomiony **lud polski jest już na tyle silny, że nie potrzebuje szukać sojuszników między żydami** i socyalistami, którzy byli, są i będą jego wrogami. **Lud polski pójdzie do walki** o jaśniejszą przyszłość **pod swoim własnym, nie pod czerwonym ani pod pejsatym sztandarem.**

I dlatego lud polski uświadomiony, uczciwy, lud, który się brzydzi łapownictwem, lud, który doskonale rozumie, że politykę niepodległościową, **politykę radykalną, można prowadzić tylko wtedy, gdy się jest moralnie czystym,** gdy się ma poczucie uczciwości i wielką ideę, nie splamioną żadnymi niskimi czynami, z wstrętem i z pogardą jeszcze większą niż dotąd, odwróci się od p. Stapińskiego. Lud polski rozumie doskonale, że na zgniliźnie, na bagnie, nikt niczego nie zbudował.

Jeżeli p. Stapiński swojem cynicznem oświadczeniem w Rzeszowie skłonił olbrzymią większość ludu polskiego do wyrzucenia go poza nawias stronnictwa, to po tym socyalistyczno-żydowsko-stapińszczykowskim wiecu w Krakowie cały lud polski splunąć musi z pogardą w stronę p. Stapińskiego, który dla dogodzenia swojej ambicyi sam **stał się żydowsko-**

socyalistycznym pachołkiem i takimi pachołkami chciał zrobić ludowców.

Może p. Stapiński iść ze swoimi dzisiejszymi towarzyszami; może się pławić w świństwach, do czego się przyzwyczaił.... Ludu polskiego to już nic nie obchodzi. **Dla polskiego ludu p. Stapiński, pachołek żydowsko-socyalistyczny, przestał istnieć.**

W sprawie wychodźctwa.

Rzadko kiedy srożyła się większa niż teraz bieda na wsi polskiej, zmuszając tysiące ludzi z liczby tych nawet, co własny grunt posiadają, do oglądania się za zarobkiem na obczyźnie. Z drugiej jednak strony oddawna już widoki dla wychodźców nie ułożyły się tak bardzo niepomyślnie, jak właśnie obecnie.

Jeszcze nie przebrzmiały echa okrutnej niedoli, jaka spotkała tłumy naszych wychodźców w Mysłowicach i Boguminie, którzy pchani nędzą i uwiedzeni namową agentów hakatystycznej „Arbeitercentrali" podążyli tam w nadziei otrzymania pracy, by następnie przez kilkanaście dni, a niektórzy i dłużej, znosić pod okiem przedstawicieli rządu austryackiego głód, chłód i straszną poniewierkę, a swe dłonie robocze sprzedawać Prusakom za byle jaką płacę lub też wracać pieszo — nieraz o żebranym chlebie — z powrotem do kraju.

Niezbyt pomyślne widoki dla naszych robotników sezonowych zapowiadają się w Prusach również i po Świętach. Ci, którzy podążą tam naoślep, bez poprzedniego zapewnienia sobie pracy, t. j. bez należycie sprawdzonych kontraktów, popełnią szaleństwo.

Niestety, również z **Ameryki nadchodzą wiadomości bardzo smutne.** Na tamtejszym rynku pracy panuje wielki zastój. Wiele fabryk i przedsiębiorstw ograniczyło liczbę robotników, niektóre zupełnie zawiesiły roboty, w innych panują strajki. **W stanie Ohio** n. p. według nadeszłych świeżo telegramów **przeszło 50.000 robotnikom wypowiedziano nagle pracę.** To też tysiące naszych emigrantów w Stanach Zjednoczonych daremnie poszukuje jakiejkolwiek roboty, coraz więcej z nich stacza się w otchłań rozpaczy i nędzy.

Z wyjazdem więc do Stanów Zjednoczonych **należy być teraz niezmiernie ostrożnym!** Wszak z dwojga złego lepiej już znosić biedę u siebie w domu, niż cierpieć ją za morzem, poprzednio wydawszy na opędzenie kosztów podróży spory grosz, najczęściej pożyczony na wysoki procent. Kto tedy nie odbiera od swych przyjaciół lub krewnych w Ameryce listów z wyraźnem zapewnieniem, że przybyć do nich może bez ryzyka i w porze obecnej, ten, choćby go kusiły namowy agentów, powinien stanowczo **powstrzymać się z podróżą za morze,** czekając, **aż stosunki tamtejsze ulegną naprawie.**

Tutaj odrazu muszę zaznaczyć, że **i** w **Kanadzie stan rzeczy** na razie **nie jest ani o włos lepszy**; jechać do Argentyny po żniwach, jakie tam właśnie się skończyły, nie miałoby żadnego zgoła sensu, do Brazylii zaś wędrować na zarobek wogóle się nie opłaci, bo o dobry zarobek w klimacie, odpowiednim dla naszych ludzi, zawsze tam trudno.

Położenie jest, jak widzimy, doprawdy rozpaczliwe, a grozę jego zwiększa jeszcze **oburzające się zachowanie rządu wiedeńskiego.** Rząd ten nie czyni nic, by nareszcie złagodzić nędzę w naszym kraju, by rzeszom bezrobotnych dać jaknajrychlej jaką taką możność zdobycia kawałka chleba. Natomiast bez zgody parlamentu i wbrew wyraźnej woli naszego społeczeństwa wymyśla coraz to inne szykany dla wychodźców, coraz to uciążliwsze przeszkody dla poszukujących pracy.

Na skutek urojenia, jakoby chłop nasz wędrował na obczyznę, by uchylać się przed powinnością wojskową, a nie dlatego, że przedewszystkiem pcha go do tego bieda w kraju ojczystym, rząd austryacki gwałci poprostu ustawy zasadnicze, wydając niezgodne z duchem konstytucyi przepisy, zaprowadził bezprawnie ciężki przymus paszportowy, sądom naszym narzucił nowy pogląd na emigracyę, policyi każe tropić emigrantów, jak przestępców. Zamiast zapowiadanej od lat tylu ustawy emigracyjnej mamy teraz samowolę władz, zamiast jakiej takiej choćby opieki nad wychodźcami — **urzędowe znęcanie się nad nimi** zapomocą zakazów i kar.

O tem wszystkiem sądzę, należy głośno mówić na wiecach i wszelkich zebraniach politycznych. Bez względu, jakie je zwołuje stronnictwo i co w danym razie jest tematem obrad, wypada koniecznie przy każdej sposobności uchwalać rezolucye i tej sprawie poświęcone. **Cały nasz lud podnieść powinien taki powszechny i taki gromki okrzyk protestu,** iżby echo jego, jak grzmot, zwiastujący burzę, dotarło do Wiednia, stanowiąc dla biurokratów ministeryalnych wyraźną przestrogę, że złą obrali drogę. Bo **bezrobotnym winien rząd dać zarobek, a emigrantom opiekę.**

Józef Okołowicz.

Układ o emigracyę.

Zniesienie chłopskiej swobody obywatelskiej.

Paragraf 14 mści się na ludności w sposób straszny. Oto jeszcze jedna z bolączek społecznych, ustawa emigracyjna, na którą od tak dawna czekano, przepadła. Projekt tej ustawy, przedłożony parlamentowi, poszedł na marne, bo rząd zawarł z kartelem okrętowym układ w sprawie emigracyi, który na długie lata zastąpi ustawę emigracyjną.

Układ ten, który szczegółowo omówimy w następnym numerze, zawiera szereg **niesłychanych ciężarów dla ludności,** których w ustawie emigracyjnej dałoby się ominąć. Między innemi znosi ten układ poprostu chłopskie swobody obywatelskie, bo **zakazuje emigracyi mężczyzn od 25 do 36 roku życia!** Ministerstwo wojny uparło się bowiem, że ludzie od 25 do 36 roku są w wieku popisowym! Jest to rzecz wręcz potworna. W państwie nawskróś wojskowem, w Niemczech, granica wieku popisowego kończy się z 25 rokiem życia, w Austryi idzie o 11 lat dalej! Jest to nowe skrzywdzenie ludu, dokonane wskutek § 14.

Widać po tym wypadku najlepiej, że nie zawsze opozycya w takim stylu, w jakim ją prowadzi Stapiński, wiedzie do celu. Wskutek opozycyi parlament został odroczony, a skutki tego widzimy choćby na przytoczonej wyżej krzywdzie, jaka spadła na lud wiejski.

Wspomniany układ emigracyjny zawiera także kilka rzeczy, dla emigrantów korzystnych. Są one jednak wobec ograniczenia wolności emigracyi, niczem.

Pokłosie Sejmowe.

W uzupełnieniu obrazu pracy naszych posłów w Sejmie podajemy poniżej jeszcze wnioski i interpelacye pos. Siwuli.

Poseł **Siwula** wniósł:

1) interpelacyę w sprawie Józefa Jońca z Żarówki w pow. mieleckim;

2) w sprawie szykan emigracyjnych;

3) wniosek, zmierzający do **złączenia się Zarządu Głównego Kółek rolniczych,** krakowskiego Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa gospodarczego we Lwowie **w jedno towarzystwo,** oparte na zasadach demokratycznych i demokratycznej ordynacyi wyborczej do ciał kierujących;

4) ponowił wniosek pos. Jedynaka w sprawie **opodatkowania towarzystw asekuracyjnych na rzecz ochotniczych straży pożarnych.**

Bezczelność hakatystów w Białej.

Najlepszym dowodem żywiołowej nienawiści, jaką pałają do Polaków Prusacy, jest postępowanie Niemców bialskich. W Białej, dzięki niesumiennej ordynacyi wyborczej, klika hakatystów dzierży ster rządów w mieście, a natchnienie do tych rządów czerpie z Berlina. Bezczelność Niemców bialskich doszła do tego stopnia, że poczynają oni już rządzić się na zachodniem pograniczu naszego kraju zupełnie tak, jak u siebie w domu.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Białej klika hakatystyczna powzięła następującą uchwałę:

„**Nauka religii ma być wszystkim dzieciom szkoły miejskiej w Białej udzielana wyłącznie w języku niemieckim.** Uchwałę tę należy katechetom zakomunikować w drodze urzędowej, a wykonania jej ma dopilnować odpowiednia władza".

Doprawdy, wierzyć się nie chce, żeby podobna bezczelność była możliwą! Ludność polska jest niesłychanie oburzona i oczekuje od posłów polskich stanowczej obrony przed zakusami hakaty bialskiej, depczącej wszelkie ustawy. Na tem miejscu wyrażamy nadzieję, że posłowie polscy istotnie sprawy tej nie zaniedbają i postarają się o zniesienie i unieważnienie uchwały wyżej podanej, jako dyktowanej nienawiścią i panoszeniem się ludzi, którzy przecie w naszym polskim kraju nic nie mają do gadania.

Nasi „najserdeczniejsi przyjaciele."

Rusini i hakatyści ręka w rękę przeciw nam.

Przed kilku miesiącami dostały się w ręce polskie tajne dokumenty głównego zarządu hakaty w Berlinie, z których ku niemałemu zdumieniu dowiedzieliśmy się, że pruscy hakatyści w drodze do wytępienia narodu polskiego nie gardzą żadnym sojusznikiem i że na rękę idą im w każdej sprawie nasi galicyjscy Rusini. Przekonaliśmy się z tych dokumentów, że Prusacy są naszymi wrogami nietylko w Poznańskiem, ale że kopią dołki pod nami nawet w Galicyi. Ten sojusz hakatystów z Rusinami, sam w sobie wprost ohydny, bo przecież i Rusini zdają sobie sprawę z tego, że Prusacy nienawidzą ich jako Słowian i tylko czasowo używają ich jako narzędzia przeciw nam, przejawia się coraz dobitniej w głosach prasy hakatystycznej. Jedno z najważniejszych pism hakatystycznych, organ, który czytuje cesarz Wilhelm, zamieściło onegdaj artykuł, pełen niesłychanych bredni i oszczerstw, dowodzących, że Rusini galicyjscy są na każdem polu dotkliwie prześladowani przez Polaków. Podobne oszczerstwa na nas spotykamy niemal codziennie w innych pismach hakatystycznych, w których nas przedstawiają jako naród dziki, barbarzyński, a tylko Rusinów wynoszą pod niebiosa.

Te artykuły prasy hakatystycznej są następstwem sojuszu Rusinów z hakatystami, skierowanego przeciw nam. Rusini zresztą nie zaniedbują żadnych środków, ażeby nas zohydzić przed całą Europą. Niedawno temu Rusin Fedorczuk zamieścił w jednem z pism paryskich artykuł, w którym pisze, że „to, co się dzieje w Galicyi, jest daleko gorsze od tego, co się dzieje w Poznańskiem". W Poznańskiem bowiem prześladuje Polaków rząd, a w Galicyi „całe społeczeństwo polskie na każdym kroku tyranizuje Rusinów". Porównując stosunki w Galicyi i w Poznańskiem, hajdamaka ten uwielbia rząd pruski jako cudrystów ideał sprawiedliwości".

I to się dzieje w naszych oczach, w chwili, kiedy my Rusinom na każdem polu robimy ustępstwa, kiedy Rusini dzięki nam podnoszą się z ciemnoty, w której do niedawna byli tak pogrążeni, jak naprzykład Albańczycy. Że oświata przedostała się i do Rusinów, to jest przecie tylko naszą zasługą. Za to nam się Rusini pięknie odwdzięczają.

Gdybyż to jeszcze tę politykę hakatystyczną przeciw nam prowadzili Rusini, nie stojący na odpowiedzialnych stanowiskach, no, nie bralibyśmy tego tak bardzo do serca. Jednak Rusini oficyalnie w sejmie nie wyparli się sojuszu z hakatą, a przywódcy ich nie dwuznacznie dają do zrozumienia, że się z tą polityką zgadzają. Przed kilku dniami metropolita ruski Szeptycki we Lwowie, złożył konsulowi pruskiemu w jego mieszkaniu wizytę, która trwała przeszło godzinę... Jeżeli polityka hakatystyczno-ukraińska przeciw Polakom znajduje aprobatę nawet ruskiego księcia kościoła, to zaiste musimy się dobrze zastanowić nad tem, jakie my wobec Rusinów powinniśmy zająć stanowisko.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Świąteczny nastrój w polityce.

W polityce wewnętrznej austryackiej nastała chwilowa cisza. Nastrój świąteczny ogarnął nietylko posłów, ale i ministrów, którzy już w niedzielę palmową rozjechali się na święta, tak, że w Wiedniu pozostało ich tylko dwóch, minister oświaty Hussarek i minister handlu Szuster. § 14 załatwił wszystkie najważniejsze sprawy, ministrowie zażywają wypoczynku.

Losy parlamentu.

Odroczenie parlamentu nastąpiło, jak wiadomo, z powodu obstrukcyi czeskich agraryuszy, a właściwie z powodu niewyjaśnionej sytuacyi w Czechach, w których od dziewięciu miesięcy konstytucya jest zawieszona. Taki stan bezkonstytucyjny trwać jednak długo nie może, więc też już dzisiaj twierdzą, że **rząd niezadługo podejmie nowe układy ugodowe pomiędzy Czechami a Niemcami,** gdyż i rząd widzi, że na § 14 daleko nie zajedzie. Gdyby te nowe rokowania znowu spełzły na niczem, to **rząd w najbliższej przyszłości rozwiąże parlament i rozpisze nowe wybory.**

Obrady delegacyi.

Sesya delegacyjna zwołana będzie do Budapesztu na 28. b. m. Na otwarcie delegacyi udaje się cesarz do Budapesztu i zamieszka przez miesiąc w swoim letnim zamku Gedelle koło Budapesztu.

Ugoda czesko-niemiecka na Morawach.

W sejmie morawskim zawarli Czesi z Niemcami w roku 1905 ugodę, pierwszą wówczas ugodę narodowościową w monarchii. Na tegorocznej sesyi sejmowej Niemcy, korzystając z potrzeby uzdrowienia finansów krajowych, oświadczyli, że nie dopuszczą do podwyższenia dodatków krajowych o 17%, jeżeli ugoda z roku 1905 nie zostanie na ich korzyść zrewidowana. Jak się okazuje, komisya ugodowa, przez Czechów i Niemców wybrana, przeprowadziła nową ugodę, która na dłuższy czas zapewnia normalną pracę sejmu morawskiego.

Węgrzy zerkają do Petersburga.

Sejm węgierski od dwóch lat blizko obraduje pod bagnetami. Prezydent gabinetu, hr. Tisza, zgniótł opozycyę, która też jest na niego wściekła i chwyta się najdziwaczniejszych środków, byleby tylko zmusić Tiszę do ustąpienia. Przed kilku dniami rozeszła się wiadomość, że posłowie opozycyjni urządzają gromadną wycieczkę do Petersburga, ażeby tam zademonstrować przeciw przymierzu Austro-Węgier z Niemcami. Zapomnieli Węgrzy o tem, że w roku 1848 tylko wskutek najazdu wojsk rosyjskich nie wywalczyli sobie wolności i dzisiaj zerkają do Petersburga, jak gdyby stamtąd oczekiwali zbawienia. Wycieczka nie przyjdzie jednak do skutku, bo przywódcy opozycyi spostrzegli się, że strzelili bąka.

Samorząd w Irlandyi.

Sprawa samorządu dla Irlandyi, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, wywołała w Anglii niezwykłe przesilenie. Protestanccy lordowie i magnaci zorganizowali w Irlandyi w jednem z miast, stanowiącem główną siedzibę protestantów, istną armię powstańczą, która miała wyruszyć przeciw rządowi, gdyby samorząd dla Irlandyi miał wejść w życie. Parlament angielski niewiele sobie jednak robi z tych gróźb, bo w niedzielę uchwalił ustawę o samorządzie irlandzkim po raz trzeci w drugiem czytaniu. Jeżeli uchwali go i w trzeciem czytaniu, to ustawa stanie się obowiązującą, bo nie potrzebuje już zatwierdzenia Izby lordów.

Z Bałkanu.

Pomimo, że już kilka miesięcy minęło od zawarcia pokoju na Bałkanie, do dziś dnia cała ta kraina znajduje się **wśród szczęku broni.** Na granicach bułgarsko-serbskich toczą się **zacięte walki powstańczych band bułgarskich z wojskami serbskiemi,** gdyż Serbowie dopuszczają się na ludności bułgarskiej niesłychanych **okrucieństw.** Serbia wogóle zdobyła za dużo, zagrabiła Bułgarom mnóstwo ziem, zamieszkanych wyłącznie przez Bułgarów, których chce gwałtownie przemienić na Serbów. W całej tej nowej Serbii nie założył rząd belgradzki ani jednej nowej szkoły, ani jednej drogi, nie zrobił nic, bo poprostu nie ma na to pieniędzy.

Na granicach **albańsko-greckich toczą się** od kilku dni **krwawe walki** pomiędzy powstańcami greckimi, a żandarmeryą międzynarodową, mającą czuwać nad całością Albanii. Doszło do tego, że Albania znalazła się w obliczu konieczności wystąpienia zbrojnie przeciw powstańcom, których wspomaga ciągle Grecya. Rząd grecki przyrzekł mocarstwom, że usunie wojska swoje z Epiru, to jest z południowej części Albanii, ale się z tem wcale nie spieszy, a w uporze podnieca go Rosya, która postanowiła sobie wykazywać ciągle, że Albania jest tworem sztucznym, który się długo utrzymać nie da. Gdyby Albańczycy sami nie zdołali uśmierzyć powstania, to przedewszystkiem rząd włoski wyśle tam odrazu swoich żołnierzy, bo południowa Albania należy do zakresu wpływów włoskich. Gdyby zaś choć jeden żołnierz włoski stanął **na ziemi albańskiej,** to w tej chwili **Austrya również wyśle żołnierzy do Albanii.** Być więc może, że niezadługo nasi chłopcy znowu mogą być wysłani na dalekie południe. Wogóle wszystko, co się dzieje w Albanii, odczuwają nietyle Albańczycy, ile raczej my, obywatele austryaccy.

Tylko Bułgarya nie daje o sobie znaku życia. Niedawno otwarto tam nowy parlament, a w mowie tronowej, której jednak król sam nie wygłosił, podniesiono, **że przyszłość Bułgaryi leży w pracy pokojowej.** Świadczy to, że Bułgarzy teraz będą skupiać siły, aby po latach wystąpić orężnie i odebrać łajdackim Serbom, Rumunom i Grekom to, co im drapieżcy w ubiegłym roku zabrali.

SPRAWY POLSKIE.

Komunia dzieci polskich z Berlina. Jak donieśliśmy, przed kilku tygodniami księża Dominikanie w kościele św. Pawła w Moabicie w Berlinie powyrzucali zapomocą policyantów dzieci polskie z kościoła i nie udzielili im Komunii św. Polacy berlińscy, nie chcąc pozwolić na przygotowywanie swych dzieci do Komunii św. po niemiecku, zebrali onegdaj wszystkie wyrzucone z kościoła dzieci polskie i przewieźli je do Poznania, gdzie w kościele św. Marcina wykomunikowano je. Koszta podróży dzieci berlińskich do Poznania pokryte zostały w drodze składek. Wycieczkę trzymano w tajemnicy, gdyż obawiano się, że duchowieństwo niemieckie nie dopuści do komunikowania tych dzieci w polskim kościele, po polsku.

Wydzieranie polskiej ziemi. W dobrach Myślniew w powiecie ostrzeszowskim w Poznańskiem, hakatystyczna komisya kolonizacyjna wydarła nam znowu 300 morgów gruntu. Znalazł się sprzedawczyk Polak, który ten grunt sprzedał komisyi.

Sprawa samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem zbliża się do załatwienia. Jak wiadomo, rosyjska rada państwa zmieniła projekt samorządu, uchwalony przez Dumę w ten sposób, że **usunęła zeń zupełnie język polski.** Znaczy to, że rady miejskie musiałyby obradować po rosyjsku, choćby nawet radcy tego języka nie znali. Przeciw temu występuje Duma, która trwa przy swoich uchwałach. Dawny prezydent ministrów Kokocew był za tem, aby w samorządzie zostawić język polski. I obecny premier Goremykin jest tego samego zdania. Czy jednak rada państwa, złożona ze samych huliganów czarnosecinnych, po raz trzeci nie uchwali usunięcia polskiego języka z samorządu, to bardzo wątpliwe. Sprawa rozstrzygnie się w przyszłym tygodniu.

Założyciel pierwszego polskiego gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Warszawie, generał Paweł Chrzanowski, umarł w ubiegłym tygodniu. Gimnazyum przez niego założone miało w życiu młodzieży polskiej wielkie znaczenie.

Siedem towarzystw dobroczynnych polskich na Podolu zostało przez rząd rosyjski rozwiązanych za to tylko, że były polskie. Tak łajdacko postępuje z nami rząd rosyjski.

Krzywdy ludu.

Podczas obrad komisyi finansowej Izby posłów nad t. zw. małym planem finansowym, przedstawił poseł dr. Wróbel, omawiając nędzę w kraju, kilka faktów, które w zdumienie wprawiły wszystkich członków komisyi.

Podamy tu jeden, który na prawdę smutne daje świadectwo pieczołowitości rządu dla naszego rolnictwa:

Przed kilkunastu laty uregulował rząd austryacki wespół z pruskim graniczną rzekę Przemszę. Przemsza przepływa okolicę piaszczystą, która dawniej była dnem morskiem. Nad Przemszą rozciągają się po obu jej brzegach rozległe łąki, obejmujące tysiące hektarów — własność okolicznych gmin stanowiące. Zregulowana Przemsza obniżyła swoje łożysko bardzo szybko do 2 metrów, a skutek tego był taki, że łąki nad Przemszą, wydajne i doskonałe, zamieniły się przez opadnięcie wody gruntowej na ławice piaszczyste, prawie nieużytki. Wiemy, czem jest dobra łąka dla gospodarza. To też osuszenie łąk wpłynęło fatalnie na chów bydła w całej okolicy. Gdy n. p. w gminie Długoszyn trzymano dawniej do 250 krów — dziś ta gmina z biedą trzyma 50 krów. Osuszenie łąk nad Przemszą, spowodowane akcyą rządową, zubożyło całą sąsiednią okolicę i zdeprecyonowało mienie mieszkańców, a rząd do dzisiaj nic nie zrobił. aby tę krzywdę ludowi wynagrodzić przez sztuczne nawodnienie pomienionych łąk. Od lat kilku „myślą“ władze nad planami nawodnienia — a tymczasem ludność ubożeje coraz więcej.

Prosta sprawiedliwość nakazuje, aby ludności rolniczej przyjść z pomocą przez podniesienie rolnictwa — a tu rząd robi pustynię ze żyznej okolicy i nie troszczy się o fatalne skutki.

Co więcej?

Mieszkańcy wsi okolicznych płacą od ławic piaskowych te same podatki dzisiaj — jakie płacili przed kilkunastu laty od urodzajnych łąk.

Dowiadujemy się, że poseł dr. Wróbel, który już od dwóch lat czyni kroki w powyższej sprawie, interweniował energicznie we Wiedniu w ministerstwie rolnictwa i robót publicznych, aby rząd jak najprędzej przeprowadził nawodnienie osuszanych łąk i odpisał podatki od nieużytków dzisiejszych.

W Szczakowej zgłosiła konkurs huta szkła pod firmą Kupfer et Glaser w połowie stycznia b. r. W chwili zgłoszenia konkursu i zastanowienia ruchu zalegała firma Kupfer et Glaser z zapłatą robotnikom od 1-go listopada 1913 r. w kwocie przeszło 70.000 koron.

W pomienionej hucie pracowało przeszło 300 robotników, w przeważnej części żonatych, którzy od 19-go stycznia 1914 r. zostali bez pracy i zarobku. Nędza tych ludzi nie da się opisać, bo roboty nie można dostać, a drożyzna w Szczakowej większa, niż w Krakowie.

P. Namiestnik Korytowski udzielił najbiedniejszym robotnikom zapomogi w kwocie 3.000 koron — ale to jest kropla w morzu. Należałoby koniecznie poczynić kroki, aby hutę puścić w ruch, tembardziej, że huta szkła w Szczakowej jest jedyną w Galicyi i ma warunki doskonałej egzystencyi.

Apelujemy w tej drodze do miarodajnych czynników, aby się zajęły ulżeniem ciężkiej doli robotników huty Szczakowskiej i to jak najprędzej.

Chłopska gawędka z chłopami.

I.

W dawniejszych czasach gorsze było życie chłopa, niż dziś, a choć się i teraz nikomu od rozkoszy i dostatków miarka nie przelewa, to jednak obecnych czasów z czasami przeszłymi nie ma co nawet porównywać.

Nie trzeba nawet iść w przeszłość daleką; wystarczy przypomnieć sobie to, co było przed laty 20—25. Gdy czasy tamtejsze porównamy z obecnymi, przyznać musimy, że dużo się zmieniło na szczęście, na lepsze.

Bywało nieraz, iż rodzina gospodarza gruntowego 20—30 morgowego, z braku chleba, którego mu rola w mierze wystarczającej nie dostarczyła, zmuszona była dobrze głodować i jeżeli się trafiły lata urodzajniejsze, a ziemniaków i kapusty był jakiś zapas, to temi pokarmami specyalnie się żywiono. A cóż dopiero mówić o takich 2—3 morgowych, albo o takich, co to tylko po pięć palców u rąk i po kilkoro drobnych dzieci mieli za cały majątek? Toż tam nie jednego ojca rozpacz po prostu brała, gdy myślał, jakim sposobem on to maleństwo wyżywi.

Oj, byłoż ci to życie, było, że nawet na samo wspomnienie tamtych czasów dreszcze po ciele przechodzą. Zarobku nie było we wsi prawie żadnego, „do światu" także jeszcze nie wszędzie wiedziano, gdzie się udać, a chociaż ten i ów gdzieś pojechał szukać pracy, nie zawsze ją odnajdywał i, rad nie rad, musiał siedzieć w domu i rozpaczać nad swoją nieszczęsną dolą. I gdy się weszło do takiego mieszkania, to zdawało się, iż bieda przemieniła się w istotę żywą i aż piszczy, znęcając się nad biedakami.

To też ci, którzy wtenczas dawali sobie jakoś radę i przed biedą oganiali się jak mogli i umieli, uchodzili za zuchów nie lada i posądzano ich nie raz, że ze „złym" trzymają, a nienawiść do nich była posunięta do najwyższych granic.

Znajdowali się jednak i tacy, którzy i z głodem sobie radę dawali i dzieci swoje skromnie, bo skromnie, ale wyżywili i chleba im dostarczyć potrafili, a jeszcze i odzienie jakie takie tak sobie, jako też i domownikom, sprawili, tak, że i przed zimnem też była obrona. A tacy to już nie za zuchów, lecz za rycerzy dzielnych i niezwalczonych przez nędzę byli uważani. Pamiętam dobrze, jak dziś, kiedy do ś. p. mojego dziadka przyszedł w odwiedziny jego chrzestniak, Józef Kuźniar, zwany Zaworą, a przyjechał on z roboty kopalnianej z Borysławia i jął opowiadać, jak mu to tam idzie, ile zarabia i t. p. Nieboszczyk dziadek nie posiadał się z radości, że tak sobie dzielnie daje z biedą radę.

Znani mi są i inni gospodarze, co to nic nie mieli, przed biedą się obronili i grajcar zarobiony poszanowali i z czasem przyszli nawet do wcale ładnego majątku. Znam takich w swojej wsi, a wszędzie w kraju można ich też znaleźć.

Lubiałem od wczesnej młodości opowiadania różne starych ludzi o dawnych czasach. Ze wszystkich jednak opowiadań najbardziej mnie to zajmowało, jak ktoś „z nędzy przychodził do pieniędzy" i jak, nie patrząc na różne stojące mu na zawadzie trudności, wszystko pokonywał i z niczego stawał się gospodarzem, mającym dostatek i zamożność. To mi zawsze było najmilszem.

I dziś tak powiadam: kto miał majątek i dostatek po ojcach i przez niedbalstwo, pijaństwo czy tym podobne postępki utracił go, ten nie wart jest życia na ziemi. Kto zaś nic nie miał, a dorobił się, godzien jest nietylko pochwały, ale i obywatelskiego uznania.

Zacząwszy czytać książki i gazety, największe upodobanie znajdowałem w tem, jak się to narody i kraje dźwigały z upadku i jak dochodziły do dobrobytu. Zajmowały mnie opisy o Danii, Szwecyi, Norwegii, Szwajcaryi, Czechach, Morawach i t. p., bo myślałem zawsze o tem, że i nasz kraj, tak strasznie zaniedbany i nędzny, musi się z czasem **podźwignąć z upadku,** poniżenia i poniewierki.

Ale **jak się dźwignie**? Czy cudem jakim? **Pracą**! Czyją pracą? Może Niemców albo Moskali? **Naszą polską chłopską pracą i żadną inną**! Tylko potrzeba, żebyśmy się do tej pracy zabrali wszyscy, gdzie kto i jak może, a raźnie i szczerze.

Zaczynać musimy pracę naszą od fundamentu. I kiedyśmy w czasach najstraszniejszej nędzy nie zginęli, lecz ją przetrwali, to dziś o tem tylko musimy myśleć, aby nietylko dorównać tym, co nas prześcignęli, lecz ich zostawić w tyle, a samym iść dalej naprzód.

Tak, musimy się dźwignąć; musi to uczynić nietylko nasz chłopski stan, ale całe polskie społeczeństwo; podstawą jednak i fundamentem jest chłop i o niem też poważnie i w sposób stanowczy zadecydować powinni ci wszyscy, którym los jego leży na sercu.

Państwo nasze budował ród chłopski, ród Piasta i gdy Polska później znalazła się w innych rękach, upadła. **Na nas więc spoczywa obowiązek podnieść ją** i postawić w rzędzie jej należnym. Ale, chcąc budować Polskę, od siebie pracę zaczynać powinniśmy, abyśmy sami najpierw stanęli silni, zwarci, nieugięci, a wtenczas i Polska będzie, mając nas takich, prawdziwy z nas mieć pożytek.

Najpilniejsza i najważniejsza, zdaniem moim, czeka nas **robota ekonomiczna.** Początki jej tu i ówdzie kiełkują dopiero, lecz od kiełkowania rośliny jakże daleko do żniwa! Pracę naszą musimy rozszerzyć w tym kierunku, aby to żniwo roboty naszej ekonomicznej czem rychlej przyspieszyć. A jak w czasie największych naszych chłopskich bied i nieszczęść mieliśmy ludzi, którzy biedy te przetrwali, wychodząc z nich zwycięsko, tak i obecnie, pomimo, iż jesteśmy w porównaniu z innymi narodami w biedzie i pogardzie, znajdą się takie stalowe charaktery, które, łamiąc różne zapory i nagromadzone rozliczne trudności, podążą w obranym kierunku do celu.

„Piast", jeżeli się chce stać godnym na prawdę swej nazwy, będzie miał ogromne obszary leżących odłogiem i nie uprawnych jeszcze ugorów, na których nie była zastosowana praca, którаby plonów poważniejszych spodziewać się kazała. Ugory te przeorać i siać zdrowe na nich ziarno, a pilnować i czuwać nad zasiewami, aby plon z tej pracy był stokrotny, będzie zadaniem „Piasta".

Stąd też każdy, kto się w prawdziwem słowa znaczeniu ludowcem mianuje i nie jest obłudnikiem, do pracy takiej z gorącą ochotą i zapałem stanie, dokładając wszystkich swoich sił, aby podnieść, podźwignąć z upadku to wszystko, co tego potrzebuje.

Kiedy indziej znów o tem pomówimy.

Jan Sobek z Handzlówki.

POGADANKI POLITYCZNE.

Urzędnicy, czyli tak zwana biurokracya.

Nie wiem, czy o tej sprawie pisał kto do chłopów uczciwie i szczerze. Jedni (jak n. p. Stapiński) głoszą, że to największe wrogi chłopa; drudzy (t. j. wszechpolacy) przedstawiają urzędników, jako jedynych zbawców polskiego ludu. Stapińskiego rozumiem; skumał się ze szlachtą, która od wieków wrogo jest chłopu i rzemieślnikowi usposobiona i chciał od niej uwagę odwrócić, więc krzyknął: bij urzędnika, to wróg twój! Rozumiem też wszechpolaków; nie mając dobrego oparcia na wsi, chcą sobie ją zyskać przez wpływy i nacisk, jaki mają na chłopów tu i ówdzie sędziowie, komisarze, nauczyciele i inni publiczni funkcyonaryusze; krzyczą więc znowu: to twój jedyny przyjaciel! Nie dziwię się więc i jednym i drugim; ale dziwię się braciom chłopom, że jeszcze gdzieniegdzie w to wierzą.

Bo zapytajmy się o jedno: Czy wszyscy urzędnicy to wszechpolacy? Tegoby nikt nie śmiał powiedzieć, bo zresztą powiedziałby grubą nieprawdę. Prawda, w Galicyi zachodniej większość urzędników to wszechpolacy, ale w zachodniej — to już stanowczo nie. W takim Krakowie, Wadowicach, Podgórzu, Bochni, Sączu, Tarnowie, Rzeszowie i wielu innych miastach, wszechpolaków na palcach zliczyć można, a rządzą tam demokraci, którzy nie są niczem innem, jak ludowcami miejskimi, którzy, o ile chodzi o sprawy, ich miejskich interesów bezpośrednio nie dotyczące, idą przeważnie z nami, t. j. ludowcami. Oni też zażartą wojnę w miastach z wszechpolakami prowadzą, a dobierają się im do skóry już i w miastach Galicyi wschodniej. (Ot n. p. przy ostatnich wyborach do parlamentu dobrze we Lwowie skórę im przetrzepali). W miastach dość też i naszych ludowców-urzędników i liczba ich stale obecnie wzrasta.

Czy więc wobec tego słusznie postępują ci, co razem ze Stapińskim mówią, że urzędnik każdy to wszechpolak? Taż choćby ta młodzież akademicka, której ofiarnością i zapałem do pracy chlubi się od lat stronnictwo nasze, to przecież kandydaci na urzędników i wiem n. p., że wielu z tych akademików naszych, cośmy ich słyszeli jeszcze przed laty na wiecach ludowych, to obecnie urzędnicy-ludowcy, porozrzucani po różnych miastach. Czy dlatego, że się komuś to nie podoba, ci ludzie mają porzucić swe nauki, swe stanowiska? Nie wypierają się oni pochodzenia, ani swych zasad ludowych, więc cieszyć się z ich liczby musimy, chlubić, że wieś tylu dzielnych, uczonych ludowców wydaje. Psioczy tam na nich p. Stapiński, że ze Styłą nie chcą brać łapówek, ale my znowu i z tego się cieszymy, bo wiemy, że to ludzie uczciwi i uczciwie swe obowiązki urzędowe dla dobra ludu wykonywać będą. Jak przyjdzie do rządów Stapiński ze Styłą, to sobie i urzędników-łapowników wtedy dopiero dobiorą — ze swego grona.

Wspomniałem o jednej ważnej rzeczy: urzędowaniu dla dobra ludu. To powinien każdy urzędnik wypisać sobie na czole, jako pierwsze przykazanie. Urzędować dla dobra ludu znaczy, według mnie, tyle, co trzymać się wobec każdego — ustawy i paragrafu. Czy więc do urzędu przyjdzie chłop, szlachcic, pan czy żyd, każdy równą miarką powinien być obsłużony; urzędnik bierze publiczne pieniądze, jest więc własnością wszystkich i wszystkich winien za swych chlebodawców uważać. Nie wszędzie się tak dzieje i nie zawsze; niektórzy urzędnicy zapominają przysłowia o tabakierce, co nosowi ma służyć i chłopów szykanują i krzywdzą. Przyznać jednak musimy zgodnie z prawdą, że od czasu, jak ruch ludowy wzrasta, i to się na korzyść zmienia i spodziewam się, że się zupełnie zmieni, bo chłopi mają już tyle wyrobienia i siły, że sobie z takim „niegrzecznym" panem rady dać potrafią; zresztą i posłów swoich mają, którzy im chyba pomogą.

Tyle ogólnie o urzędnikach. My chłopi nie powinniśmy urzędników uważać za wrogów swoich, bo ich wrogie stanowisko zależy od tego, do jakiej partyi należą — jedni są nam przeciwni, drudzy przychylni. Ale często słychać na jakim wiecu żale i skargi na ciężary, podatki, co cisną i gniotą chłopa — a tu ci lub inni urzędnicy żądają podwyższenia pensyi. Czy niby ze swego stanowiska nie mają racyi? Bo przecież każdy chciałby mieć jak najlepiej.

Jakież więc nasze stronnictwo zajmuje stanowisko wobec nich?

My uważamy, że urzędników jest stanowczo za dużo; w Austryi więcej, niż w każdym innym kraju, a już co do Galicyi, to każdemu przyświeca z daleka urzędowy „bączek", jako ideał najwyższy. Otóż tu leży tajemnica całej biurokracyi. Rząd centralny zdusił ruch przemysłowy, handlowy i t. d. u nas w ten sposób, że potworzył z ogromnej części narodu urzędników; powprowadzał takie procedury i sposoby rządzenia krajem, że trzeba do tego całej armii urzędniczej — a mówią, że ich jeszcze za mało...

Otóż P. S. L. stoi na tym stanowisku i stać powinno, że urzędników powinno być jak najmniej, a za to powinni być rzeczywiście dobrze płatni; przytem powinni być nieskrępowani w urzędowaniu wpływami szlachty, klerykałów i innych wsteczników (przez klerykałów rozumiem takich obywateli, jakimi ich chce mieć „Lud katolicki"). Wtedy urzędnik, zadowolony ze swego losu, nie bojący się władz i przełożonych, będzie służbę swą spełniał rzeczywiście dla dobra Ludu-narodu. Nasza inteligencya, ludzie uczeni z ludu pochodzący, którzy tem pochodzeniem się chlubią — to chluba przecie ludowej armii i jej czoło — to przecież nasi bracia i synowie — i lud nie może ich od swej piersi odtrącić, choćby się to p. Stapińskiemu nie podobało. Ale przecież jemu teraz i większość olbrzymia chłopów śmierdzi. Kto w smrodliwej i cuchnącej atmosferze żyje, temu wszystko śmierdzi...

Niech każdy z braci rozważy me słowa według sprawiedliwości, serca i sumienia, a pewnie przyzna w końcu, że prawdę uczciwą wypisał Wasz *Paweł Skiba.*

Odprawa Milanowi.

„Głupi Milanie! gdybyś w Besku siedział,
Nigdyby o twych sprawkach „Piast" nie opo-
(wiedział".

W obronie Stapińskiego zabierają głos „starzy" ludowcy (!) i smarują „mądre" artykuły w „Przyjacielu ludu". Sam Stapiński ich sobie zamawia. Ponieważ Niemiec idzie do kryminału i nie ma czasu, robi to Grzegorz Milan z Beska. Panie Milan! Jak tylko skończysz swoje pisanie, zaraz zabierzemy się „na odwyrkę" do ciebie. A wiesz, że wystarczy przedrukować choćby ustępy z twych wyznań do Bartka Fidlera, żeby udowodnić, że Stapiński, ty i wam podobni to zgraja łapowników, zwolenników zasady brudnych rąk. Wszak i ty wyznawałeś zasadę: „Jak dają, bierz, a swoje rób". Poseł hr. Potocki z Rymanowa mógłby coś o tem powiedzieć. *Młody ludowiec z Jaćmierza.*

Bracia chłopi rozszerzajcie Piasta.

PRZEGLĄD ILUSTROWANY.

Święto racławickie w Krakowie.

Rokrocznie od lat siedmiu urządza w Krakowie siódme Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej imienia Tadeusza Kościuszki w niedzielę po rocznicy bitwy racławickiej, przypadającej dnia 4. kwietnia, uroczysty obchód ku czci Kościuszki, ku czci Racławic. W tym roku obchód ten przybrał większe rozmiary, niż w latach innych, wzięło w niem udział znacznie więcej ludzi bo wobec tego, że Polskie Stronnictwo Ludowe postanowiło rocznicę bitwy racławickiej uznać za święto ludowe, zjechali do Krakowa przedstawiciele ludu z rozmaitych stron kraju, nie ściągani przez nikogo, z własnej ochoty. Przebieg obchodu był niezwykle podniosły i uroczysty.

O godzinie 9. rano odbyło się w kościele Najświętszej Panny Maryi uroczyste nabożeństwo, poczem zebrani udali się do sali Sokoła, która wypełniła się po brzegi tak włościaństwem, jak i inteligencyą miejską, na wiec oświatowy.

Wiec zagaił prezes 7. Koła TSL. Fr. Maślanka, zaznaczając wyraźnie, że wiec nie ma charakteru politycznego. Przewodniczącym wiecu wybrano pos. Bojkę, zastępcą p. Jarzynę, sekretarzami p. Bika i prof. Dubiela. O bitwie racławickiej mówił poseł dr. Wróbel. Przemowa jego, pełna polotu i zapału, wywarła na zebranych wielkie wrażenie. Poseł Bojko przedstawił w swojem przemówieniu dzieje sypania mogiły Kościuszki. Prezes klubu ludowego w parlamencie, poseł Średniawski, omówił działalność posłów polskich w parlamentach zaborczych, stwierdzając, że ze względu na interes narodowy Koło Polskie musi obejmować przedstawicieli całego narodu.

Dotąd wiec miał przebieg zupełnie spokojny. Przemówienia posłów, zasłużonych weteranów sprawy ludowej, w pierwszym rzędzie powołanych do przemawiania na wiecu oświatowym w rocznicę bitwy racławickiej, przyjmowane były gorącymi oklaskami. Jednakże po przemówieniu posła Średniawskiego zgłosił się do głosu socyalistyczny poseł, dr. Bobrowski, i, zapominając o tem, że to jest wiec oświatowy, zaczął napadać w sposób, zwyczajny socyalistom, na Koło Polskie i na Polskie Stronnictwo ludowe, grupujące się pod sztandarem „Piasta“, bo, jak wiadomo, socyaliści są dzisiaj najserdeczniejszymi przyjaciółmi p. Stapińskiego. Olbrzymia większość zebranych, oburzona przemówieniem posła Bobrowskiego, zaczęła się domagać odebrania mu głosu. Wówczas garść socyalistów z p. Daszyńskim i wybranym przez żydków lwowskich półsocyalistą pos. Śliwińskim na czele, zrobiła okropny hałas i wrzawę, która trwała czas dłuższy. Dopiero gdy muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, na sali uciszyło się. P. Bobrowski, widząc, że wszyscy zebrani, z wyjątkiem garści żydków socyalistów, są niezadowoleni z jego przemówienia, oświadczył, że zgadza się z dążnościami tego wiecu i wzniósł okrzyk: „Niech żyje wolna Polska ludowa.“

Następnie przemówił jeszcze poseł Wróbel, który przedłożył następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na wiecu obywatele z wszystkich stron kraju wyrażają głębokie przekonanie, że do odrodzenia narodowego prowadzi jedynie droga, wskazana nam przez nieśmiertelnych bohaterów z pod Racławic, **droga zjednoczenia całego ludu polskiego, wiejskiego i roboczego na podstawie przywiązania do wiary ojców naszych i miłości ziemi rodzinnej.** Postanawiamy iść tą drogą, szerząc hasła miłości i zgody wszystkich Polaków i przeciwdziałać zgubnym prądom, podsycającym nienawiść do własnych braci“. Uchwalono.



Prezydyum wiecu oświatowego w sali Sokoła w Krakowie. Przemawia prezes Bojko, po prawej widać posłów Średniawskiego, Witcsa, Wró-

Uchwalono dalej rezolucyę przeciw alkoholizmowi, rezolucyę, domagającą się **jednolitego wychowania młodzieży polskiej i zniesienia dwutypowości seminaryów** nauczycielskich. W końcu zabrał głos p. Antoni Grabowski i po gorącem przemówieniu przedłożył rezolucyę, **potępiającą sprzedawczyków ziemi polskiej, a wzywającą do obrony ziemi wszelkiemi siłami.**

Przedłożone rezolucye jednomyślnie uchwalono, poczem zebrani ruszyli pochodem z muzyką włościańską z Bierzanowa na czele pod pomnik Kościuszki, znajdujący się na podwórzu gmachu straży pożarnej. Tam przemówił do zebranych pos. Wróbel, a imieniem młodzieży ludowej akademik p. Dąbal.

Popołudniu odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“. Przedstawienie poprzedził poseł ziemi krakowskiej, Włodzimierz Tetmajer uroczystem, podniosłem przemówieniem. Nastrój w teatrze był ogromnie podniosły.

Wieczorem odbyła się w lokalu VII. Koła T.S.L. które urządziło obchód, wieczornica, w której wzięło udział mnóstwo włościan.

Na załączonej obok naszej ilustracyi podajemy fotografię prezydyum wiecu oświatowego w sali Sokoła. Widać na niej najwybitniejszych naszych posłów ludowych, mianowicie posłów Bojkę, Witosa, Średniawskiego, Wróbla, Serczyka, prezesa VII. Koła T. S. L. p. Maślankę, prof. Dubiela i szereg ludowców, którzy zajęli miejsca na estradzie.

Cały obchód wywarł na uczestnikach podniosłe wrażenie. Kołu T.S.L. które obchody te w Krakowie wprowadziło w zwyczaj, a zwłaszcza obecnemu prezesowi tego Koła, p. Franciszkowi Maślance, należy się za urządzenie obchodu niedzielnego szczere uznanie.

Obrona przed powodzią.

Pożary i powodzie należą w naszym kraju do rzeczy powszednich. Dla obrony przed pożarami zorganizowano straże pożarne, które zadanie swoje znakomicie spełniają. Dla obrony przed wodą nie zrobiono jeszcze prawie nic. A przecie niejednokrotnie pomoc podczas powodzi, pomoc umiejętna i zorganizowana, oddałaby ludności ogromne usługi. Potrzebę takiej wodnej obrony zrozumiał zarząd główny straży pożarnych, który w ostatnich czasach zaczął organizować specyalne oddziały ratownictwa wodnego.

Niedawno temu założono taki oddział w Otfinowie w powiecie dąbrowskim. Zarząd główny towarzystwa Kółek rolniczych wysłał tam instruktora p. Srokę, który zorganizował przy straży pożarnej oddział ratownictwa wodnego i odbył z nim praktyczne ćwiczenia na Dunajcu. Fotografię tych ćwiczeń podajemy na załączonym obok obrazku.



Ćwiczenia oddziału obrony wodnej na Dunajcu.

W okolicy tej w roku ubiegłym Dunajec wylał siedm razy tak, że kilka wiosek zostało zupełnie odciętych od świata. Zorganizowanie takiego oddziału obrony wodnej było tam więc naglącą potrzebą, jak zresztą jest i w innych okolicach kraju, niszczonych przez powodzie.

Mamy nadzieję, że we wszystkich zagrożonych wylewami gminach powstaną niezadługo takie oddziały obrony wodnej.



Amerykańskie drapacze chmur.

Słyszeliście zapewne o amerykańskich drapaczach chmur. o tych domach okrutnych, co to mają po sto pięter i więcej, Podajemy wam dzisiaj kilka obrazków, przedstawiających te drapacze chmur i poświęcimy im parę słów.



Robotnicy między niebem a ziemią na 35 piątrze.

Im bardziej Nowy Jork się rozszerzał, tem więcej dawał się w nim odczuwać brak miejsca pod budowę domów, przeznaczonych na cele handlowo przemysłowe. W miastach amerykańskich istnieje bowiem ściśle odgraniczenie dzielnic handlowo przemysłowych od dzielnic, przeznaczonych wyłącznie na mieszkania. Nowy Jork był w tem trudniejszem położeniu, że rozszerzeniu dzielnicy handlowej stały na przeszkodzie rzeka Hudson i morze,



Narożny drapacz chmur.



Robotnik na samym brzegu budowy na wysokości 230 metrów.



Widok drapacza chmur od frontu.

a to z trzech stron. To też wskutek szczupłej przestrzeni parcele budowlane uzyskały ceny niepomiernie wysokie, tak, że za metr kwadratowy gruntu w dzielnicy handlowo przemysłowej Nowego Jorku, płacono 20.000 do 25.000 koron. Nie pozostało więc przedsiębiorcom budowlanym nic innego, jak budować domy bardzo wysokie, żeby w ten sposób wyzyskać możliwie przestrzeń, a temsamem wpłynąć na zniżkę cen gruntowych.

W początku dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia zbudowano w Nowym Jorku hotel „Astoria“, wysoki na 16 pięter. Wszyscy byli wówczas zachwyceni wyniosłością i wspaniałością gmachu. Dziś hotel ten w porównaniu do olbrzymich budowli, których w Nowym Jorku i w innych miastach Ameryki budują coraz więcej, wygląda tak, jak kurna chałupa wobec wysokiego, murowanego kościoła. Dzisiaj domy o 40, 50, a nawet 60 piętrach nie należą już w Ameryce do rzadkości. Gdy się pomyśli, że słynna w Europie wieża Eiffel, mająca 300 metrów wysokości, jest najwyższem dziełem sztuki budowlanej starego świata, można pojąć, jak wysokimi są takie gmachy, jak naprzykład dom mieszkalny, wysoki na 210, albo nawet 270 metrów. Dom handlowy Singera, należący do znanej spółki maszyn do szycia, wyprowadzono do wysokości 300 metrów, a niedawno wystąpiono z gotowym projektem gmachu, który bedzie miał 600 metrów wysokości i 130 piętr.

Przy budowie takich olbrzymów muszą być naturalnie zastosowane inne zasady, niż przy budowie naszych domów. Przedewszystkiem przy drapaczach chmur niema jednolitego stałego muru, bo cała budowa opiera się na konstrukcyi żelaznej. Z zewnątrz i z wewnątrz materyał żelazny okrywają cienkie, kaflowe cegły. Łatwo zrozumieć, że grunt pod takie gmachy musi być nadzwyczaj trwały. Najlepiej nadaje się grunt skalisty.

Fundamenty zakłada się głęboko w skale. Pod ziemią kopią obszerne pieczary i w pewnej głębokości układają ciężkie żelazne płyty, na których ma spoczywać dom. Te żelazne płyty tworzą najważniejszą podstawę całej żelaznej konstrukcyi, spojonej olbrzymiemi śrubami.

Z żelaznych sztab, grubych tragarzy i płyt zapomocą żelaznych wiązadeł, wyprowadza się budowę coraz wyżej i wyżej w powietrze. I gdy górne piętra są jeszcze w robocie około samej konstrukcyi żelaznej, to równocześnie pracują już robotnicy w dolnej części gmachu, wykładając żelazny szkielet kafelkami, poczem przedsiębiorcy odrazu meblują i urządzają dolne pokoje. W górnych piętrach trwa więc jeszcze robota, niema ani górnych wiązań, ani dachu, a na dolnych piętrach rozpoczyna się już zwyczajny ruch handlowy.

W takim drapaczu chmur niema wcale klatki schodowej. Ruch z dołu do góry i z góry na dół odbywa się windami, których w takim gmachu jest nieraz 20. Przez taki drapacz przesuwa się dziennie 20.000 do 30.000 ludzi. Pomimo zbytkownych urządzeń na wszystkich piętrach, czynsze najmu nie są zbyt wygórowane.

Jak trwałemi są te budowle, świadczy okoliczność, że podczas trzęsienia ziemi w San Francisko drapacze chmur o żelaznej konstrukcyi utrzymały się wcale dobrze. Mniej wytrzymałe są one na ogień, bo konstrukcya żelazna gnie się, rozluźnia, a ponieważ woda nie może dosięgnąć do najwyższych pięter, gmach wskutek żaru ognia musi runąć.

Zdawaćby się mogło, że wybudowanie takiego olbrzyma domu wymaga zbyt długiego czasu. Tymczasem w Ameryce panuje zasada: czas to pieniądz, i budowa odbywa się ogromnie szybko. Domy wysokie na 30 pięter wykończa się w trzech lub czterech miesiącach, przytem liczba robotników, zajętych przy budowie, nie jest zbyt wielką, bo nie byłoby dosyć miejsca, aby masy robotników módz pomieścić. Robotnicy muszą być jednak nadzwyczaj zręczni, pracują z ogromną wprawą, są w swoim zawodzie specyalnie wyćwiczeni, odważni i nie mogą podlegać zawrotowi głowy. Przyjrzyjcie się załączonym obok dwom obrazkom. Na jednym z nich widać dwóch robotników na 35 piątrze, wiszących poprostu między niebem a ziemią. Gdyby mieli słabą głowę, spadliby niechybnie. Albo taki robotnik, jak ten, którego widać na drugim obrazku. Stoi on na samym brzegu budowy budującego się dopiero drapacza, na wysokości 230 metrów i spogląda spokojnie w przepaść, jaka się pod nim rozpościera.

Na trzecim i czwartym obrazku widać fotografie takich drapaczy chmur, stojących osobno, piąty zaś obrazek przedstawia dzielnicę handlową nowojorską, pełną takich drapaczy.

O sądach polubownych i sądach rozjemczych gminnych.

Napisał poseł **Dr. Stanisław Biały.**

Rok roczny przyrost procesów w każdym sądzie przybiera rozmiary wprost zastraszające. Weźmy na przykład sąd powiatowy w Brzozowie. Podczas, gdy **w roku 1896**, to jest przed wprowadzeniem nowej procedury, było w tym Sądzie: 1) procesów wartości ponad 100 Kor. 407; 2) poniżej 100 Kor. tak zwanych bagatelek 3019, prowizoryum 106; 3) spraw o obrazę honoru (obrazówek) 1735; to **w roku 1911** wynosiła liczba procesów większych 874, bagatelek 4555, prowizoryum 106, obrazówek 2600; zaś w rok później t. j. **w roku 1912** procesów większych 1411, bagatelek 7348, prowizoryum 121, obrazówek 2534.

Procesy te prowadzi przeważnie ludność włościańska, nieraz z zawziętością i uporem, godnym lepszej sprawy, w znacznej części przy pomocy adwokatów, a powodując przez to wielkie koszta, sprawia, że ludność włościańska wyniszcza się i ubożeje, nieraz traci zupełnie cały swój majątek. Oprócz wielkich kosztów procesu, należy przytoczyć jako ich stronę ujemną także znaczną stratę czasu przy stawaniu na terminach sądowych, tudzież tę okoliczność, że terminy sądowe są okazyą udawania się do szynków i tracenia tam zdrowia i majątku. By przynajmniej częściowo zapobiedz temu złu, nasze ustawodawstwo wprowadziło dwa środki — a mianowicie: *a*) sądy polubowne; *b*) sądy rozjemcze gminne.

I. SĄDY POLUBOWNE.

Postanowienia ustawowe co do sądów polubownych są zawarte w § 577 do § 599 procedury cywilnej z roku 1895. Wedle tych postanowień wolno stronom, które mają pomiędzy sobą spór, czy to o jakąś rzecz, czy to o prawo, spór ten oddać do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu, a wydany przez ten sąd polubowny wyrok, jeżeli tylko zachowa formalności prawne, przepisane ustawą, ma takie samo znaczenie i moc egzekucyjną, jak wyrok sądowy, wydany przez zawodowego sędziego. Sędziów polubownych wybierają dowolnie same strony z tych osób, do których mają zaufanie, a formalności potrzebne do ważności wyroku są:

1) by zapis, czyli zgoda na sąd polubowny zrobiony był na piśmie i przez obie strony podpisany; 2) by strony przez sędziów polubownych były należycie wezwane do rozprawy; 3) by wyrok sądu polubownego został po przeprowadzonej rozprawie na piśmie sporządzony i przez wszystkich sędziów polubownych podpisany. Sądy polubowne zatem mogą wydawać tylko wyroki — ugód przed sądami polubownymi zawierać nie można.

II. SĄDY ROZJEMCZE GMINNE.

By umożliwić zawieranie ugód sądowych bez odnoszenia się do sądów państwowych, można zaprowadzić sądy, czyli urzędy rozjemcze gminne. Urzędy te wprowadzono ustawą krajową z 6 marca 1875 L. 27 Dz. u. k. wydaną przez Sejm galicyjski na zasadzie państwowej ustawy ramowej z 21 września 1869 L. 150 Dz. pp.

Wedle tej ustawy mogą być zawierane ugody tylko w sprawach pieniężnych i o ruchomości w gminach, mających ponad 4000 ludności do 600 Kor., o mniejszej ludności tylko do 200 Kor.

To też wskutek żądań, zwłaszcza z Galicyi pochodzących, ustawę państwową z 21 września 1869 zmieniono w parlamencie ustawą z 27 lutego 1907 L. 59, wedle której działalność sądów rozjemczych gminnych rozszerzono na wszystkie spory pieniężne i na rzeczy ruchome, na spory o granicę gruntów, służebności gruntowe i mieszkania, wreszcie na prowizorya. W końcu rozszerzono je na spory o obrazę czci z § 874—497 u. k. obrazówki, a zarazem dano prawo nakładania grzywny za nieusprawiedliwione niestawienie się przed sądem rozjemczym.

Wprowadzenie jednak tej ustawy uczyniono zawisłem od uchwały sejmów, której to uchwały Sejm galicyjski nie powziął; przeciwnie, w komisyi prawniczej sejmowej wprowadzeniu jej się sprzeciwił, wychodząc z tego mylnego założenia, że nasza ludność wiejska nie ma jeszcze potrzebnej oświaty dla zastosowania tej ustawy.

Nadmieniam jednak, że urzędy rozjemcze gminne nie mają prawa wydawania wyroków, tylko zawarcia ugód, jeżeli strony dobrowolnie na nią się zgodzą. Jeżeli zaś strony na ugodę się nie godzą, działalność urzędu rozjemczego jest skończona, a strony mogą udać się do sądu państwowego.

U nas zatem obowiązuje co do sądów rozjemczych gminnych ustawa krajowa z 6 marca 1875 L. 27 Dz. pp. Wedle tej ustawy sądy rozjemcze powinny być wprowadzone we wszystkich gminach ponad 4000 ludności. We wszystkich zaś innych gminach mogą sądy rozjemcze być wprowadzone, jeżeli rada gminna wprowadzenie sądów rozjemczych uchwali, a Wydział rady powiatowej tę uchwałę zatwierdzi. Wprowadzenie w życie sądów rozjemczych gminnych niewątpliwie przyczyni się bardzo do zmniejszenia procesownictwa i sądy takie, w niektórych powiatach Galicyi zaprowadzone, oddają bardzo dobre usługi ludności. To też powinniśmy je założyć w każdej gminie.

Niechaj zatem gminy ponad 4000 ludności natychmiast wybiorą sędziów rozjemczych, zaś wszystkie inne gminy niech **natychmiast uchwalą, że wprowadzają u siebie sądy rozjemcze gminne** i prześlą tę uchwałę Wydziałowi Rady powiatowej do zatwierdzenia, a następnie niechaj wybiorą sędziów rozjemczych i wedle § 7 zawiadomią o tem c. k. Starostwo i Radę powiatową a także i Sąd.

Niechaj włościanie okażą, że już oświatą dojrzeli na tyle, iż potrafią ocenić znaczenie i korzyści sądów rozjemczych gminnych i że te sądy potrafią należycie prowadzić!

Ponieważ ugody, spisane przed sądami rozjemczymi gminnymi mają takie znaczenie, jak ugody sądowe i na podstawie tych ugód może być prowadzona w sądzie egzekucya, przeto będą te sądy bardzo ważne przedewszystkiem dla Kółek rolniczych i Kas Raiffeisenowskich, będą ważne dla wszystkich tych, którzy zmuszeni byli udawać się do sądu o przeprowadzenie należnego im prawa, a nie po to, by narobić kosztów przeciwnikowi i niewątpliwie z czasem bardzo się przyczynią do zmniejszenia procesów, zwłaszcza gdyby Sejm przyjął zasady ustawy, zawartej w roku 1907 z równoczesnem uchwaleniem przymusów sądów rozjemczych.

To też wszyscy ci, którym dobro ludu naszego leży na sercu, powinni zająć się założeniem sądów polubownych i sądów rozjemczych gminnych, a powinny poprzeć je Wydziały rad powiatowych, starostwa, duchowieństwo, nauczycielstwo, Kółka rolnicze i Kasy Reiffeisenowskie.

Przepisy o sądach polubownych i sądach rozjemczych gminnych są do nabycia w powiatowym zarządzie Kółek rolniczych w Brzozowie w cenie po 33 hal. za sztukę. — Zarazem przyłączam tu wzór formularzy, potrzebnych przy tworzeniu sądów rozjemczych:

I. Dla gmin poniżej 4000 ludności:

1) Zawiadomienie Wydziału powiatowego o uchwale utworzenia urzędu rozjemczego.

Do
Wydziału powiatowego
w . . . .

Zawiadamiamy, że Rada gminna na posiedzeniu dnia . . . . . . 1914 r. uchwaliła założyć w tutejszej gminie urząd rozjemczy, a zarazem upraszamy po myśli § 1. ustawy z 6 marca 1875 L. 27 Dz. u. kr. o zatwierdzenie założenia tegoż urzędu.

ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA

. . . . dnia 1914
(podpis naczelnika gminy)

2) Po zatwierdzeniu powyższej uchwały przez Wydział powiatowy zawiadomienie o wyborze mężów zaufania (§ 7).

Wydział powiatowy
w . . . .

Zawiadamiamy odnośnie do uchwały Wydziału powiatowego z . . . . L. zatwierdzającej utworzenie urzędu rozjemczego w tutejszej gminie, że rada gminna, zebrana w przepisanym komplecie na posiedzeniu dnia . . . . 1914 wybrała następujących mężów zaufania godnymi do gminnego urzędu rozjemczego (wymienić imiona i nazwiska).

Urząd rozjemczy rozpocznie swoją czynność dnia . . . . roku . . . .

ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA

. . . . dnia . . . . 1914.
(podpis naczelnika gminy)

3) Zawiadomienie Starostwa.

C. K. STAROSTWO
w . . . .

Zawiadamiamy, że rada gminna na posiedzeniu dnia . . . . . . 1913 r. uchwaliła założyć w tutejszej gminie urząd rozjemczy gminny po myśli § 1. ustawy z 6 marca 1875 L. 27 Dz. pp.

Uchwała ta została zatwierdzoną przez Wydział powiatowy dnia . . . . 1914 r. L. . . . . .

Na posiedzeniu dnia . . . . 1914 r. tutejsza rada gminna wybrała następujących mężów zaufania: (wymienić imiona i nazwiska).

Pisarzem do spisywania ugód wybrano: . . . . .

Załączając odpis protokołu z tego posiedzenia upraszamy o zaprzysiężenie mężów zaufania i pisarza.

Urząd rozjemczy rozpocznie swą działalność dnia 1913

ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA

. . . . dnia . . . . 1914.
(podpis naczelnika gminy

II. Dla gmin powyż 4000 mieszkańców.

Zawiadomienie Wydziału powiatowego.

Wydział powiatowy
w . . . .

Zawiadamiamy, że Rada gminna wykonując przepis § 1. ustawy z 6 marca 1875 L. 27 wybrała na posiedzeniu w dniu . . . . . . mężów zaufania do założonego urzędu rozjemczego, a mianowicie (wyliczyć ich), a przewodniczącym . . . .

Urząd rozjemczy rozpocznie swą działalność dnia 1914

ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA

. . . . dnia 1914
(podpis naczelnika gminy)

C. K. STAROSTWO

w..........

Zawiadamiamy, że rada gminna w myśl § 1. ustawy z 6 marca 1875 r. L. 27 u. k. wprowadzając w życie urząd rozjemczy gminny wybrała mężów zaufania: (wyliczyć ich).

Pisarzem do spisywania ugód wybrano ....

Załączając odpis protokołu z tego posiedzenia upraszamy o zaprzysiężenie mężów zaufania i pisarza.

Urząd rozjemczy rozpocznie swą działalność od dnia ....

ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA

.... dnia 1914

(podpis naczelnika gminy)

„Ludowi katol.“ w odpowiedzi.

Wstydzić się trzeba poprostu za redaktorów „Ludu katolickiego“. Ostatni numer tego pisma, redagowanego przez księży, poświęcony jest niemal w całości niczemu więcej, tylko ujadaniu na „Piasta“; i oszczerstwom na najwybitniejszych posłów ludowych. Te ujadania są wprost obrzydliwe, bo księża-redaktorzy „Ludu kat.“ bryzgają błotem naokół, nie przytaczając ani jednego faktu, nic.

Metodę walki, zasadzającą się na obrzucaniu błotem najzacniejszych ludzi, bez przytoczenia faktów, nazwano już dawno dziennikarskim bandytyzmem. Redaktorzy „Ludu kat.“ walczą, jak widać tylko tą metodę. Jeżeli oni nie czują sami potworności swej roboty, nie licującej zgoła z zasadami katolickimi, to, zaiste, nam się za nich wstydzić przychodzi.

Nie odpowiadamy na oszczerstwa szerzej, nie odpowiadają na nie szerzej również posłowie tak nieposzlakowanego charakteru, jak pp. Bojko, Witos, Średniawski, Kędzior i inni, na których „Lud kat.“ zionął jadem napaści, bo i my i posłowie ci stoimy za wysoko, by ujadania niskie i podłe mogły nas dotknąć. Ujmę ta robota przynosi tylko redaktorom „Ludu katolickiego (?)“, nie komu innemu.

Ta robota redaktorów „Ludu kat.“ nie różni się ani w metodzie, ani w nieliczeniu się zupełnem z zasadami etyki od roboty p. Stapińskiego. Stapiński rozbija lud, usiłują go rozbić jeszcze bardziej redaktorzy „Ludu kat.“. Mówimy wyraźnie „redaktorzy“ wspomnianego pisma, bo ogół duchowieństwa taksamo ich robotą się brzydzi, jak każdy uczciwy człowiek. Ci „redaktorzy“ więc są w duchowieństwie nawet odosobnieni. Niezadługo się przekonają, że są także całkiem odosobnieni w ludzie. Lud uświadomiony pozbył się zdrajcy Stapińskiego, pozbędzie się też i rozbijaczy z „Ludu kat.“. Na oszczerstwach nikt jeszcze daleko nie zajechał, nie zajedzie i „Lud katolicki“.

Klęska powodzi w naszym kraju.

Jeszcze nie mamy wiosny, jeszcze tu i ówdzie śnieg widać na polach, a już kraj nasz nawiedził doroczny straszliwy gość, powodzie. Już nawiedziła nas znowu klęska wylewów, wyrządzając szkodę na kilkadziesiąt milionów koron.

Przedewszystkiem **wylał San.** Pod Dynowem zalał cały szereg wsi. W Jarosławiu zalał przedmieście Garbaczyce. Ludność tamtejsza musiała przez całą niedzielę wywozić krypami swój dobytek z zalanych domów, o ile go w międzyczasie woda nie uniosła. Z wielu domów woda zabrała nawet żywy inwentarz.

Największe spustoszenia wyrządził jednak **wylew Dniestru.** Koło Czukwi, niedaleko Sambora, w nurtach Dniestru **zginęło dwóch ludzi,** syn gospodarza Łopusiewicza z Kaizerdorfu i jego parobek. W powiecie stanisławowskim obliczają szkody, **wyrządzone przez wylew Dniestru, na conajmniej 12 milionów koron.** Ludność okoliczna podnosi, że dawniej wylewy Dniestru zdarzały się rzadko; odkąd jednak zaczęto Dniestr regulować, wylewy zdarzają się corocznie i przybierają rozmiary katastrofalne.

O spustoszeniach, jakie poczyniła powódź, donoszą z okolic Radymna. W drodze z Radymna do Duńkowic rozległe obszary ziemi znajdują się pod wodą. Mętnemi falami zalane są wsie: Nienowice, Duńkowice, Łazy, Michałówka i Stubienko. Woda uniosła ze sobą kłody drzewa z zerwanych mostów i masę faszyn wiklinowych. W niektórych punktach **woda wdzierała się przez okienka do chałup chłopskich, tak,** iż mieszkańcy musieli się chronić na strychy lub uciekać z dobytkiem w wyżej położone miejsca.

Wielkie szkody wyrządziło przerwanie śluzy na stawie jaworowskim. Ofiarą katastrofy padł rybak, który utonął, a wskutek wylewu wody stawowej wystąpiły z brzegów rzeki Smerdew i Lubaczówka. W Zawadowie i Szczepłotach woda zerwała mosty i dosięgła dwóch metrów wysokości. Włościanie, którzy ledwie uszli z życiem z zalanych domostw, przepędzili całą dobę wraz z uratowanym dobytkiem na szczerem polu wśród straszliwej śnieżycy.

Te ustawiczne wylewy powinny raz wreszcie zwrócić miarodajnym czynnikom uwagę na to, **że musi się wreszcie zająć regulacyą rzek i to porządnie prowadzoną,** bo dopóki się tego nie zrobi, wydaje się ludność naszego kraju rok rocznie na pastwę najstraszniejszej nędzy i głodu!

Siew.

Ledwo że musnął wiosenny wiew,
Ledwo spękały lodowe kry
Ledwo się ozwał skowronków śpiew,
Deszcz zrosił ziemię, jak sierot łzy —
Wyszliśmy w pola, by w Imię Boże
Na szarej roli rozsiewać zboże.
I rozpogadza się nasza skroń,
Do nieba łzawy wznosimy wzrok,
Te drobne ziarna ujmując w dłoń,
Mierzym po roli powolny krok:
I rozsiewamy dłońmi twardemi
Ziarno — w te niwy ojczystej ziemi.
Oby nam raczył niebieski Pan
Pobłogosławić ten siewu trud!
By nam dość chleba dał swojski łan;
Byśmy nie znali, co to jest głód.!...
Obyśmy chleba dość swego mieli —
U obcych szukać go nie musieli...

Klęczany w kwietniu. *Józef Feret,*

KRONIKA.

Wszystkim naszym Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom, współpracownikom i Przyjaciołom przesyła serdeczne życzenia wesołych świąt

Redakcya „Piasta“.

Konfiskata „Piasta“. Poprzedni numer „Piasta“ został skonfiskowany za artykuł p. t.: „Najważniejsze zadanie cesarza Wilhelma“. W artykule tym omówiliśmy słynny list cesarza Wilhelma do księżnej heskiej, list, w którym cesarz Wilhelm wyraża się, iż tępienie katolicyzmu jest jego najważniejszem zadaniem. W krytycznem omówieniu tego listu prokuratorya dopatrzyła się występku i skonfiskowała wyjątki z artykułu. Wskutek opóźnienia druku, wywołanego konfiskatą, niektórzy z naszych Czytelników otrzymali numer później, niż zwykle.

Niektóre pisma krakowskie i inne, porwane tryumfem dzienników socyalistyczno-żydowskich, przeceniły znaczenie niedzielnego wiecu p. Stapińskiego. Jeżeli chodzi o faktyczną siłę tego wiecu, to był on słabszy, niż się tego można było spodziewać po agitacyi. Połowę tego „kongresu" stanowili socyaliści, którzy ogłosili na ubiegłą niedzielę silną mobilizacyę z jednej strony, aby wypełnić salę p. Stapińskiemu, z drugiej strony, aby rozbić wiec oświatowy Koła Kościuszki T. S. L. w Krakowie, na który się jawili posłowie ludowi. P. Stapińskiego „kongres" sporo kosztował, bo musiał zapłacić osobny pociąg z Krosna, do którego wsiadał po drodze kto chciał, bo się „jechało za darmo do Krakowa". Pozatem udział chłopów z innych okolic był minimalny, przyjechali tylko zawodowi politykierzy, szynkarze z dawnej przyjaźni, o jakichkolwiek „delegatach" nie było mowy, bo wogóle Stapiński nie posiada żadnej organizacyi na wsi.

Na „kongres" wpuszczano tylko najzaufańszych, tak, że ani jeden przeciwnik p. Stapińskiego nie mógł się dostać do sali. Odmówiono wstępu nawet szeregowi wybranych przez lud delegatów, którzyby mieli byli odwagę napiętnować zdradę p. Stapińskiego.

„Jaki pan, taki kram". Wszyscy ludowcy wiedzą, że główną podporą „herszta łapowników" — Stapińskiego w powiecie niżańskim jest handlarz z Pysznicy — Władysław Niemiec. „Brał, kiedy dawali" widocznie, bo trybunał rzeszowski skazał go właśnie na dwa miesiące aresztu za zbrodnię oszustwa.

Jak smutne owoce wydaje dłuższa, ścisła przyjaźń z zakałą ludu polskiego Stapińskim!...

„Zamiast chleba, kryminały dla chłopów". Pod takim tytułem umieścił przed kilku tygodniami jakiś pismak w „Przyjacielu Ludu", piszący pod nazwiskiem Tomasza Chłopskiego (ponoś młody Stapiński!) napaść na posła Kędziora za to, że domagał się utworzenia i budowy nowych sądów w Galicyi.

Każdy człowiek, który ma tylko trochę rozumu zdrowego, wie dobrze, że dla ludności jest wygodniej, gdy ma bliżej do sądu i że dla produktów ludności włościańskiej ułatwia się zbyt (sprzedaż) wskutek przybycia większej liczby konsumentów. Lepiej dalej jest, ażeby z pieniędzy podatkowych państwo budowało i opłacało wydatki, połączone z sądami w Galicyi, jak żeby pieniądze te wydawało na inne kraje koronne. Wreszcie każdy to wie, że jak się buduje nowe gmachy i urządza je, to ludność ma spory zarobek na miejscu. Na zmniejszenie się lub zwiększenie proceśnictwa wcale nie wpływa budowa nowych sądów, gdyż jak kto chce się procesować, to trafi i do daleko położonego sądu, natomiast nieraz w samych siedzibach sądu mieszka wiele ludzi, którzy nigdy procesu nie prowadzili.

Że napaść na posła Kędziora była obliczona tylko na naiwność i łatwowierność czytelników „Przyjaciela Ludu", świadczy najlepiej fakt, że „Przyjaciel Ludu" z 22 marca b. r. podnosi jako zasługę pana Bomby (Stapińszczyka) to, że dopominał się o budowę sądu w Błażowej. Gdy p. Kędzior żąda sądów, to to uważa „Przyjaciel Ludu" za zbrodnię, — gdy przeciwnie to samo p. Bombie przypisuje się jako zasługę. — Oj! czy „Przyjaciel Ludu" naprawdę ma nas za takich głupich i krótką pamięcią obdarzonych! *B. T.*

Wszystkich naszych korespondentów prosimy o cierpliwość. Chcąc wyzyskać cały materyał bieżący i dać w „Piaście" rzeczywisty obraz życia z tygodnia, musimy nieraz ciekawe nawet bardzo listy i korespondencye odkładać do następnego numeru. Wszystkie jednak korespondencye będą napewno umieszczone.

---

† Barbara Stapińska. Po długich cierpieniach zmarła w ubiegłym tygodniu w nocy z 2 na 3 kwietnia Barbara Stapińska, żona byłego prezesa Stapińskiego. Nielitościwa śmierć przerwała przedwcześnie pasmo jej pracowitego i pełnego zasług żywota. S. p. Barbara Stapińska brała czynny udział w pracy nad ludem, któremu się dała poznać jako dzielna pracownica, pełna zapału i poświęcenia dla sprawy ludowej. Zmarła w Wiedniu gdzie nadarmo szukała ratunku w ciężkiej chorobie Tam też, w Wiedniu, zdala od rodzinnej ziemi, została pochowaną. Pogrzeb odbył się w sobotę 4 kwietnia. Pokój jej duszy!

Józef Chełmoński. W Grodzisku pod Warszawą zmarł w niedzielę jeden z najznakomitszych polskich malarzy, Józef Chełmoński, przeżywszy lat 63. Chełmoński zdobył sobie sławę w całym świecie jako malarz ziemi rodzinnej. Najwspanialsze jego obrazy to właśnie obrazy naszej ziemi, malowane przecudnie. W muzeum narodowem w Krakowie znajduje się jeden jego wspaniały obraz p. t.: „Czwórka". Ostatniem głośnem dziełem Chełmońskiego były „Racławice". Cześć jego pamięci!

Zdrowie cesarza. W ostatnich dniach rozeszły się pogłoski, że cesarz Franciszek Józef zachorował i dlatego nie wyjeżdża na święta jak corocznie, do miejscowości Walsee, ale przepędzi je w Schönbrunie koło Wiednia. Pogłoski okazały się nieprawdziwe. Stan zdrowia cesarza jest bardzo dobry. Cesarz wstaje codzień rano o godzinie czwartej, przechadza się po parku, poczem załatwia sprawy urzędowe.

Choroba papieża. Przyboczny lekarz papieża oświadczył korespondentowi jednego z pism niemieckich, że stan zdrowia papieża jest dość dobry. Papież na razie cierpi tylko na podagrę.

Urlopy dla żołnierzy. Ministerstwo wojny postanowiło w tym roku udzielać żołnierzom w miarę możności urlopów na czas od 9 do 16 kwietnia.

Sprawa niemczenia nazw dworców polskich w Galicyi została wyjaśniona. Minister kolei oświadczył stanowczo, że o zamiarze niemczenia nie było mowy. W służbie wewnętrznej nazwy muszą być podawane także w języku niemieckim, w zewnętrznej zaś pozostają polskie. Więc Żywiec nie będzie się nazywał Saibusz itd.

Krwawy porachunek. W szynku Głowacza w Krzeszowicach robotnicy z Nawojowej góry napadli na braci Gwizdałów, tajnych dozorców lasów i z zemsty za to, że Gwizdałowie wykryli kradzieże drzewa w lesie, obydwóch braci w straszliwy sposób zmasakrowali. Jeden z nich dogorywa w szpitalu w Krakowie.

Ostrzeżenie przed agentami bałkańskimi. W Galicyi wschodniej zaczynają grasować pokątni agenci, namawiający ludność do sprzedawania gruntów i wyjazdu na Bałkan, do Bułgaryi, względnie Serbii. Przyrzekają oni, że na Bałkanie każdy przybysz ma otrzymać za darmo inwentarz żywy i martwy, roli tyle, ile tylko może obrobić, a nawet subwencyę trzechletnią od rządu. Od agentów tych potrzeba trzymać się jak najdalej, nie zawierzać im lekkomyślnie, wypędzić najlepiej miotłą z domu i donieść władzom, które z pijawkami temi zaraz porządek zrobią. Agenci oni, są to płatni najemnicy rządów bałkańskich, którzy biorą gotówką za każdą do Bułgaryi lub Serbii dostarczoną głowę. Nie kierują się więc oni w namawianiu ludzi uczciwością i sumiennością, miarodajnym jest dla nich interes. Nie jest prawdą, że na Bałkanie dostać można za darmo tyle ziemi, ile się chce, że rządy dają inwentarz, a nawet subwencyę — to są wymysły agentów. Warunki kolonizacyjne na Bałkanie są wogóle bardzo niedogodne i ciężkie, ziemia jest dość licha, w krajach nieporządki, zbytu płodów rolnych niema. Nie dajmy się mamić płatnemi obiecankami naganiaczy! Mamy w Polsce dość ziemi, ażebyśmy na niej się pomieścili!

Samobójstwo w chwili aresztowania. W Borszczowie dokonywali żandarmi różnych nadużyć na emigrantach. Gdy sprawa wyszła na jaw, przekonano się, że winnym tych nadużyć jest wachmistrz żandarmeryi. Kazano go więc aresztować. W chwili, gdy zarządzono aresztowanie, wachmistrz udał się na strych i zastrzelił się.

Tajemnicza śmierć nauczyciela. Przed kilku miesiącami przepadł bez wieści nauczyciel Kowalczuk z Kulasznego w rymanowskiem. Onegdaj nauczycielka z tej wsi zauważyła, że pies jej wypada z domu i wraca cuchnąc trupim zapachem Idąc raz z psem na przechadzkę spostrzegła, że pies pędzi w stronę rzeki Osławy. Poszła tam i znalazła na brzegu poszarpane zwłoki Kowalczuka. Co było powodem śmierci nauczyciela, nie zbadano.

Bandę rzezimieszków, która dokonała szeregu włamań w rozmaitych miasteczkach w Galicyi, przyłapano w ubiegłym tygodniu w Stanisławowie. Trzech rabusiów aresztowano, jeden uciekł.

Katastrofa kolejowa na Bukowinie. Koło stacyi Sadowa na Bukowinie zderzył się z lokomotywą pociągu pocztowego wóz ambulansowy, który się oderwał od pociągu, jadącego do Dornej Watry. Oficyał pocztowy i podurzędnik, którzy znajdowali się w wozie ambulansowym, zginęli na miejscu.

„Główna wygrana". Ślusarz Namiśniowski w Jarosławiu kupił sobie przed laty turecki los. Los ten skradł mu niedawno jego prakrykant, Franciszek Wiatyk, który udał się do tamtejszego towarzystwa zaliczkowego i chciał ten los zastawić. Dowiedziawszy się jednak, że los ten wygrał niedawno 200.000 koron, zrezygnował z zastawienia i pojechał do Wiednia, gdzie dostał zaliczkę na wygraną w kwocie 20.000 koron i puścił te pieniądze na wesołe życie. Dyrektorzy wspomnianego towarzystwa, żydzi, Raich i Krieger, dowiedziawszy się o tem, pojechali do Wiednia, znaleźli chłopaka i przywieźli go do Jarosławia, poczem zawarli z rodzicami Namiśniowskiego, który w międzyczasie umarł, układ, na mocy którego Namiśniowscy mieli otrzymać połowę wygranej, chłopiec oprócz wydanych już pieniędzy dostał 3000 koron, a resztą podzielili się obaj wspomniani dyrektorzy towarzystwa zaliczkowego i kilku ludzi, którym trzeba było zatkać gębę, aby milczeli o tym interesie. Jeden z tych ludzi, niezadowolony z tego, że dostał tylko 500 koron, zdradził tajemnicę prokuratoryi, która kazała aresztować naprzód Wiatyka, obu dyrektorów towarzystwa zaliczkowego i urzędnika tego towarzystwa. Proces odbędzie się w Przemyślu.

Napad na dwór. Bandytyzm w Królestwie przybiera rozmiary coraz straszniejsze. W ubiegłym tygodniu bandyci napadli na dwór p. Charzyńskiego w Strzembowie w chwili, gdy odbywała się wypłata robotników. Pod grozą rewolwerów steroryzowali gromadę robotników, zastrzelili kasyerkę i zrabowali 20.000 rubli. Uciekając, zastrzelili parobka, poczem zabrali dworskie konie i odjechali w lasy.

Ci sami bandyci wtargnęli do zamku myśliwskiego cara w Spale, zabili zarządcę, wyważyli drzwi od pokoju kasowego, zabrali 1050 rubli gotówką i mnóstwo klejnotów i uciekli.

Ujęcie bandytów. We Wrocławiu aresztowano onegdaj 30 bandytów, którzy od pół roku na granicy prusko-rosyjskiej dopuścili się wielu morderstw rabunkowych. Znaleziono przy nich 20.000 rubli, mnóstwo broni i 110 kg. dynamitu.

Na prawosławie. Duchowny maryawicki, ks. Kowalski, który nawet był biskupem maryawickim, przeszedł w ubiegłym tygodniu na prawosławie i otrzymał święcenia na popa.

Jak w Rosyi piją. Według doniesień pism rosyjskich, w samym miesiącu styczniu b. r. wypito w Rosyi wódki za 84 miliony rubli. Jestto cyfra wprost zastraszająca.

Bomba w cygarze. W Poli, wojennym porcie austryackim, niejaki Jan Krucicicz znalazł na schodach w pewnym domu cygaro, które podniósł i zapalił. Ledwie się raz zaciągnął, nastąpił wybuch. Krucicicz stracił oczy i odniósł okropne rany na całej twarzy, szyi i piersiach. Stwierdzono, że cygaro było naładowane różnymi materyałami wybuchowymi.

Niesłychane zajście z żołnierzami. W miejscowości Bruneck w Tyrolu zabawiało się w jednej restauracyi towarzystwo, złożone z kilku mieszczan i urzędników, oraz kapitana 36 pułku piechoty, Ditmana. Gdy Ditman chciał opuścić towarzystwo, kilku towarzyszów nie chciało się na to zgodzić. Wówczas kapitan dobył szabli i grożąc, że porąbie każdego, kto się do niego zbliży, wyszedł z restauracyi. Towarzysze poszli dalej, aż pod koszary. Tam kapitan przywołał patrol, który otoczył całe towarzystwo i odprowadził na dziedziniec koszar, a Ditman oświadczył im, że wszystkich aresztuje, poczem zwrócił się do żołnierzy i kazał im nabić aresztowanych. Sam Ditman wyrwał jednemu z żołnierzy karabin z bagnetem i rzucił się na cywilów. Dzięki przytomności tego żołnierza nie przyszło do nieszczęścia. Inni żołnierze jednak rzucili się na aresztowanych i dotkliwie ich pobili i poranili. Zajście to wywołało niesłychane wzburzenie wśród ludności. Kapitana Ditmana aresztowano i osadzono w szpitalu dla zbadania jego stanu umysłowego. Sprawa ta poruszoną będzie w delegacyach.

Pół miliona koron skradli urzędnicy poczty, Niemcy, we Freudental w Alzacyi. Chcąc się usunąć od odpowiedzialności, rozgłosili, że na pocztę napadli złodzieje. Stwierdzono jednak, że złodziejami byli oni sami.

Szpieg w aeroplanie. Na granicy czesko-niemieckiej opadł onegdaj aeroplan. Siedzący w aeroplanie był, jak się okazało Rosyaninem i to szpiegiem rosyjskim. Aresztowano go, aeroplan skonfiskowano.

Pozorna śmierć. W Barcelonie w Hiszpanii zachorował onegdaj kapelmistrz Kabrero. Lekarz wezwany stwierdził śmierć. Na trzeci dzień miał się odbyć pogrzeb. Już miano zamknąć trumnę, gdy spostrzeżono, że nieboszczyk otworzył oczy i zaczął poruszać rękami. Stwierdzono, że śmierć była pozorna. W trzy dni później Kabrero wstał z łóżka i żyje sobie spokojnie dalej.

Zamach na kościół. Są w Anglii kobiety, które postanowiły wszelkiemi siłami postarać się o przyznanie im równych praw wyborczych z mężczyznami. Kobiety te nazywają się sufrażystkami, i nie cofają się przed niczem, byle dotrzeć do celu. Onegdaj podłożyły trzy bomby w kościele w Glasgowie. Bomby wybuchły i uszkodziły kościół bardzo znacznie.

Podwyższenie ceny za podróż do N. Jorku. Z Bremy donoszą: „Nordd. Lloyd" podwyższył ceny 3 klasy z Bremy do Nowego Jorku dla dwóch parowców na 168 mk., dla innych na 158 mk. Równocześnie podwyższono ceny do innych portów północnej Ameryki.

Upały w Rzymie panują od kilku dni. Onegdaj zemdlało z powodu gorąca w poczekalni papieża kilka pań, oczekujących na audyencyę.

20 **podróżnych zginęło** podczas katastrofy kolejowej, jaka się wydarzyła na wyspie Jawie. Pociąg osobowy spadł tam z nasypu. Prócz 20 trupów wydobyto z pod gruzów 50 ludzi ciężko rannych.

Walki uliczne w Nowym Yorku. W ubiegłą niedzielę aresztowała policya w Nowym Jorku pewnego popularnego robotnika. Robotnicy w liczbie 6000 udali się pod gmach więzienny i zażądali wypuszczenia aresztowanego. Zamiast odpowiedzi, policya rzuciła się na robotników, aby ich rozpędzić. Wywiązała się krwawa walka, w której z obu stron strzelano z rewolwerów. Robotnicy zostali ostatecznie rozprószeni.

Tragedya rybacka. Flotyllę rybacką zaskoczyła onegdaj w pobliżu Nowej Funlandyi burza śnieżna, podczas której okręty rybackie zostały rozbite, a rybacy szukali ocalenia na wielkich bryłach lodowych, pływających po morzu. Przez 36 godzin pozostawało 300 tych rybaków bez pożywienia na lodzie. Po trzech dniach kilkudziesięciu z nich wyratowały okręty jeszcze żywych, przeszło 200 jednak zginęło.

Tego jeszcze nie było. Piszą z Dąbrowy: Ciekawy wypadek bandytyzmu miał onegdaj miejsce po drugiej stronie Wisły, niedaleko Stopnicy w Królestwie Polskiem. Rosyjski kapitan sztabowy otrzymał list z podpisem „Czerwona ręka", w którym to liście nieznany autor groził mu, że jeżeli dnia 5 marca nie złoży 25 rubli w oznaczonym czasie i miejscu, zginie, zamordowany w skrytobójczy sposób. Kapitan ów wtajemniczył w sprawę zastępcę naczelnika straży ziemskiej i wraz z nim udał się na wskazane miejsce, aby poznać bandytów o tak skromnych wymaganiach. Wyszczególnioną kwotę położył, poczem ukrył się w zaroślach obok urzędnika straży ziemskiej. Po półtoragodzinnem czekaniu zobaczyli silnie zawoalowaną kobietę, która podjęła pieniądze i zamierzała się oddalić. Wtedy obaj wysunęli się ostrożnie z ukrycia i rzucili się na bandytkę, ubezwładniając ją na miejscu, poczem zdarli z twarzy jej gęsty woal. Kapitan poznał wtedy z przerażeniem... swoją własną żonę. Kto już nie jest w Królestwie bandytą!?

Księżniczka i bandyta. Z Rzymu donoszą: Swego czasu przybył do Medyolanu groźny bandyta sycylijski i galernik

Fenzi i nawiązał stosunek miłosny z księżniczką Gonzaga. Przed kilku dniami księżniczka zmarła, Fenzi napisał do rodziców księżniczki list, w którym żądał wielkiego okupu, grożąc w przeciwnym razie opublikowaniem 80 listów miłosnych, które otrzymał od księżniczki. Bandyta przygotował już listy do druku, policyi udało się go jednak przed ich ogłoszeniem aresztować.

Z powiatów i gmin.

Wielkie (!) zgromadzenie posła łapowników Bomby w Rzeszowie. Zebrały się swoje dusze: Bomba, Szajer, wypędzony uczeń Lew i jakiś nauczyciel; przy ich boku 21 (dwadzieścia i jeden) ludzi; chłopów ludowców między nimi aż 7 czy 8! Gadał „programowo“ Bomba, także programowo (tylko czkawka pijacka mu przerywała) Szajer, gadał Kawalec (panie Kawalec! albo tu, albo tam, być albo uczciwym, albo łapownikiem, bo uczciwych łapowników nikt jeszcze nie widział!) — wreszcie gadał najbardziej programowo Sanojca. Co który powiedział, zaraz podniósł rękę... no i było uchwalone... naturalnie „wolą ludu“... Skończyło się wszystko na szerokiem pijaństwie...

Takieto wielkie sukcesy zdobywa poplecznik Stapińskiego u nas. Za chlubę trzeba poczytać chłopom rzeszowskim, że odepchnęli od siebie zarazę, jaką zaczął siać między nimi Stapiński i spółka. *Ludowcy z Rzeszowa.*

Z tarnobrzeskiego. „Przyjaciel Ludu“ ogłosił niedawno sprawozdanie o poufnem zebraniu stapińszczyków w Tarnobrzegu, które uchwaliło uznanie Stapińskiemu za „walkę o ludowe prawa“, t. j. za sprzedaż praw chłopa polskiego przy reformie wyborczej za 80.000 Koron.

Jeżeli wszystkie zebrania zwolenników Stapińskiego tak wyglądają, jak w tarnobrzeskim, to rzeczywiście nie ma się czem przechwalać. Zeszło się wszystkiego 37 osób, w czem sporo przeciwników Stapińskiego, których jednak do głosu nie dopuszczono. Tak liczne zebranie wybrało „komitet“ (!) Przewodnictwo objął kominiarz tarnobrzeski Moskalski, bankrut, a obecnie oskarżony o oszustwo (do akt karnych U. V. 87-14). Adam Tomaszewski, masarz, skarżony o krzywoprzysięstwo, nadto wielki dobroczyńca ludu, który wygadza drobne kwoty na lichwiarskie procenta (Welzer i sp.).

Całem zebraniem opiekował się były sędzia Bochniewicz, którego obecnie Rada szkolna nie zatwierdziła mimo propozycyi Rady powiatowej na delegata szkolnego z powodu niemoralnego trybu życia. Ten to pan, wielki konserwatysta i podpora starostów przy każdych wyborach — jak sam mówi — obecnie pokumał się ze Stapińskim. Ano, swój do swego pasuje! Wogóle przyjaciele Stapińskiego nie mają szczęścia w tych okolicach, bo mąż jego zaufania i członek Rady naczelnej, Wł. Niemiec z Pysznicy, był znów kiedyś w Rzeszowie oskarżony o oszustwo i został skazany na dwa miesiące kryminału. Sprawdza się przysłowie, że ryba od głowy zaczyna cuchnąć! *Obserwator.*

Wola łużańska. W 9-tym Nrze „Przyjaciela Ludu“ wyczytałem szumne sprawozdanie z wiecu Stapińszczaków, odbytego w Woli łużańskiej (pow. Gorlice). Liczba uczestników miała wynosić aż 200. Prawdopodobnie falanga wiecowników musiała zająć i cały strych, o czem zapewne tylko podpisany „Uczestnik“ wiedział, gdyż w izbie i kuchence nie wiem czy dałoby się naliczyć 50.

W chwili otwarcia wiecu, było na sali zaledwie kilkanaście osób. Nie byłoby do kogo przemawiać, gdyby nie przybyła gromadka włościan z Łużnej z pod sztandaru „Piasta“.

Wiec rozpoczął poseł Madej. Gadał dużo, a w rezultacie nic nie powiedział, tak, że nad sprawozdaniem nie było prawie żadnej dyskusyi. P. Mordawski z Szalowej, stary weteran P. S. L. dał Stapińskiemu generalną absolucyę, mówiąc mniejwięcej, że mniejsza o to skąd brał... ale to wszystko było dla dobra ludu!! Gdy p. Burda przypomniał, jak p. Mordawski ongiś ujemnie wyrażał się o dawnym wodzu i sam należał do frondy, spodziewaliśmy się wytłomaczenia... niestety, p. Mordawskiego w izbie już nie było.

Ks. Kędra, proboszcz z Łużnej, powszechnie lubiany i ceniony, nie tylko we własnej parafii, ale i w całym powiecie, dla jego rzetelnej pracy nad podniesieniem ekonomicznem ludu, w krótkich, a dosadnych słowach, przedstawił demoralizującą działalność byłego przywódcy stronnictwa lud. Jeżeli wszystkie wiece „Stapińszczaków“ są tak liczne i budzą takie zainteresowanie, jak to miało miejsce we Woli Łużańskiej, będzie musiał p. Stapiński wraz z resztą swych zwolenników na zgliszczach dawnej przeszłości naśladować Jeremiasza.

Czermin, pow. Mielec. Od czasu wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego przycichła walka z klerem i zdawało się, że więcej się już nie ożywi. Tymczasem ostatnie wypadki, zwłaszcza rozłam w Stronnictwie ludowem, dodał bodźca klice księży, której przyświecała, a może jeszcze przyświeca, nadzieja zgniecenia ruchu ludowego, do nowej walki. W walce tej nie liczą się nasi duszpasterze ani z świętością miejsca, ani z uczuciami religijnemi swych owieczek. Ot weźmy naszą parafię. Od dłuższego już czasu z ambony czermińskiego kościoła słyszą wierni parafianie ciągłe ujadania i wyklinania na ludowców i t. p. (!) żydów i socyalistów. Czyni to jeden z wikarych i podeszły w latach ks. prałat, z dawna zaciekły wróg każdej śmielszej, a jego zdaniu przeciwnej myśli, znany tępiciel wszelkich pism ludowych, który obecnie z powodu nadwątlonego zdrowia mszy św. w kosciele nie odprawia, lecz u siebie na plebanii, a przed św. ewangelią potrafi przez godzinę prawić kazania polityczne. Wierni zaś słuchają i milczą, lecz czy się im to podoba? Chyba nie, bo już i cierpliwym kobietom za wiele jest tego nadużywania miejsca św. do politycznych porachunków i wyklinań. Czemuż ksiądz prałat nie urządza zgromadzenia poza murami kościoła? Zapewne boi się, by ktoś nie ośmielił się wytknąć mu jego postępowania. A przecież tam nie słuchałyby jego ujadania dzieci i podrostki, które zmuszone są w kościele gorszyć się publicznem wyklinaniem często ich ojców i braci, skądinąd powszechnie szanowanych. Lecz głosowi z ambony nikt się sprzeciwić nie może!

Wiele byłoby pisać o postępowaniu ks. prałata i, o ile głos niniejszy nie odniesie pożądanego skutku, nie omieszkamy tego w przyszłości uczynić. Teraz zapytujemy ks. prałata, czy skłonnym jest po większej rozwadze zaprzestać nadużywania ambony do celów politycznych? Wszak wierni, nieraz nawet starsi wiekiem od ks. prałata, nie na to wloką się nieraz milę drogi do kościoła, by słuchać jego polityki, miast słowa Bożego. Ich utrudzone nogi nie są zdolne do 2-godzinnego stania, a ich uszy już dość mają polityki z ambony. *Parafianie.*

Z powiatu jasielskiego. Grono podpisanych członków rady powiatowej jasielskiej z kuryi gmin wiejskich, pragnąc zdać sprawę z sześcio-letniej działalności w tejże radzie, urządzi szereg zgromadzeń publicznych w tutejszym powiecie: Pierwsze dwa zgromadzenia odbędą się, a to: W dniu 17 kwietnia (piątek) b. r. w Jaśle o godzinie 1-szej po południu w sali rady powiatowej, zaś w dniu 19 kwietnia o godzinie 2 po południu we Frysztaku w sali urzędu gminnego lub u Cyranki w Twierdzy. — Oprócz sprawozdania z rady powiatowej na powyższych zgromadzeniach złoży sprawozdanie poseł sejmowy tutejszego powiatu p. Jędrzej Bosak. Braci włościan, naczelników gmin prosimy o liczny udział na powyższych zgromadzeniach. *Wawrzyniec Drewniak, Jan Madejczyk, Lipski, Ignacy Filipak, Szymon Książkiewicz, Kulenicz, Wojciech Solarz, Tomasz Swierad, Wojciech Bal, Franciszek Furtek, Jędrzej Bosak* poseł na sejm krajowy.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Nr. 16. Kraków, dnia 19 kwietnia 1914. Rok II.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.